Nr. 133. We Lwowie Środa dnia 13 Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 12 maja.

O gratulacyjnych depeszach monarchów europejskich do cesarza Franciszka Józefa z okazji otwarcia jubileuszowej wystawy węgierskiej mieliśmy już sposobność pisać. Sławiono je i radowano się niemi przedewszystkiem dlatego, bo je uważano za dowód powszechnego w Europie usposobienia pokojowego. Obecnie warto zwrócić uwagę na wrażenie, jakie one wywołały w sferach węgierskich, a które w znaczących wyrazach charakteryzuje półurzędowa *Pol. Correspondenz.* Powiada zatem ten organ, że przyjęto to z nadzwyczajnem zadowoleniem w stolicy węgierskiej, iż narodowa uroczystość dała monarchom urzędową sposobność do wyrażenia swoich życzeń królowi Węgier. Ambicja narodowa czuła się dawniej często obrażoną z tego powodu, że niezawisłość Węgier, mimo, że jej uznanie znikąd nie było kwestjonowane, przecież w dyplomatycznych formach międzynarodowych stosunków nie zawsze należyty i dostateczny znajdowała wyraz. Prezydent ministrów baron Banffy od chwili objęcia rządów szczególnych dokładał starań w tym kierunku, aby język dyplomatyczny dawał istotnie wyraz węgierskiej idei państwowej. Co prawda, przeprowadzenie tego zadania niezmiernie zostało ułatwione prezydentowi ministrów przez ministra spraw zewnętrznych hrabiego Gołuchowskiego, który zrozumiał ważność i doniosłość spraw dla Węgier. Minister spraw zewnętrznych w uznaniu, że chodzi tu o uzasadnione pretensje węgierskiego poczucia narodowego, zrozumiał też w całości polityczną treść tej pozornie tylko formalnej kwestji i dokładał wszelkich starań, aby formy, wyrażające równorzędny charakter obu państw dualistycznej monarchji znalazły także wstęp do międzynarodowego języka dworów i dyplomacji. Opinja publiczna Węgier przejęta jest żywem uznaniem dla tego postępu, który zawdzięczyć należy połączonym usiłowaniom węgierskiego prezydenta ministrów i ministra spraw zewnętrznych. Nadto dobrze znany nam jest szowinizm narodowy Węgrów, wiemy, do jakiego stopnia rozwinięte u nich poczucie narodowe i i ambicja państwowa, byśmy tym słowom nie mieli wierzyć.

* * *

Z powodu znanego rozporządzenia wileńskiego jenerał-gubernatora, aby krzyżów lub posągów nie stawiano po za obrębem domów lub ogrodzeń kościelnych bez specjalnego zezwolenia władzy — o czem już swojego czasu donosiliśmy — zamieszcza *Graždanin* bardzo zajmujące uwagi, które za nim powtarzają *St. Pietersburskija Wiedomosti* księcia Uchtomskiego, godząc się z niemi najzupełniej. Krzyże to — pisze *Graždanin* — istnieją w kraju od wieków; od dawna nikt nigdy nie słyszał najmniejszej aluzji do tego, aby krzyże i wizerunki świętych oznaczały się jakąś tendencją polityczną. Pomimowoli spokojny obserwator dzisiejszych stosunków zadaje sobie pytanie: dlaczego teraz, kiedy w kraju północno-zachodnim spokój panuje, naraz stawia się kwestję podobnych krzyżów lub wizerunków świętych na krzyżownikach dróg takiemu losowi, jakiemu podlegają pewne instytucje lub przedsięwzięcia [illegible], wobec których stawiać można pytanie [illegible] a w jego następstwie uda się w każdym poszczególnym wypadku zezwolenia władzy. Gdyby kraj północno zachodni był niespokojny, dowodów tego niepokoju szukaćby należało w ludziach, ale nie w samowoli milczących dzieł sztuki rzeźbiarskiej. Otóż to mała zapałka, która może po 30 latach spokoju wzniecić i wywołać pożar w kraju całym i to w takim czasie, kiedy w interesie rządu pożądanem jest usuwanie choćby najmniejszych powodów, mogących dać impuls do poruszenia kwestyj religijnych lub narodowych. Mówcie, co chcecie, ale ci, którzy jenerał gubernatorowi wileńskiemu podsunęli uwagę tego środka, nie byli prawdopodobnie zbyt dalecy od podsunięcia mu jeszcze innego żądania, aby po za obrębem domów lub ogrodzeń kościelnych nikt nie mógł żegnać się publicznie bez zezwolenia władzy miejscowej. W każdym razie prędzej można podejrzewać istotę żyjącą, żegnającą się na ulicy, o nielojalność polityczną, jak milczący krzyż odwieczny na krzyżownicy dwóch dróg. [illegible] czas to pokaże, lecz powiem z głębi sumienia: boję się tych drobnych środków; one zawsze przynoszą nieszczęście. A dla młodego naszego monarchy życzyć należy tylko tego, co przynosi szczęście i miłość.

Omawiając ukaz, stawiania krzyżów przydrożnych na Litwie i Żmudzi, pisze petersburski *Kraj*: „Ukaz wskazuje, że powodem uregulowania w drodze prawodawczej tej kwestji stały się utrudnienia (*zatrudnienja*), praktykowane w ostatnich czasach przy stawianiu krzyżów. Ma on znaczenie doniosłe i wywrze niewątpliwie wpływ dobroczynny, określając ściśle [illegible] granice każdej kompetencji. Z brzmienia i ducha ukazu wypływa niezaprzeczenie: a) że ponieważ ograniczenia dotyczą tylko krzyżów z materjału trwalszego, stawianie więc krzyżów drewnianych jest i dzisiaj wolne i nie może być ani kwestjonowanem, ani karanem; b) że nowe przepisy nie stosują się do większej własności ziemskiej, i c) że, wnioskując z tytułu ukazu, nie chodzi o krzyże, stawiane przed domostwem i na polach, ale tylko o przydrożne. Bardzo ważną rzeczą będzie tutaj praktyka: mianowicie, jak rozumieć wyrażenie ukazu „*usadiebnaja osiedłost*", w znaczeniu tylko domostwa (obejścia) czy też i pól? oraz jakie kwalifikacje potrzebne będą dla otrzymania pozwolenia na zbudowanie przydrożnego krzyża z trwalszego materjału? Pierwszą kwestję rozświetli prawdopodobnie interpretacja senatu przy pierwszej sprawie, która przyjdzie przed jego forum, drugą rozstrzygnie w każdej gubernji praktyka administracyjna."

Policmajster przed sądem.

Echa głośnej sprawy kryminalnej, wytoczonej w Radomiu policmajstrowi Kiriczence, odbiły się już w niektórych organach prasy petersburskiej. Między innemi *Birż. Wied.* umieściły z powodu tej sprawy artykuł, napisany przez p. Gammę.

„Gazety warszawskie — pisze p. G. — przepełnione są sprawozdaniami z charakterystycznego procesu karnego, toczonego w Radomiu na kadencji warszawskiej izby sądowej. Gdybyśmy nie mieli przed sobą dokładnych sprawozdań sądowych, gdybyśmy słyszeli o czynach bohaterskich byłego policmajstra radomskiego, p. Kiryczenki i jego podwładnych, nie uwierzylibyśmy w samą możność popełnienia tych przestępstw, które w ciągu szeregu lat praktykował ten przedstawiciel władzy rosyjskiej i to wśród ludności, która [illegible] przedstawiciel kultury rosyjskiej. Ma przed sobą nie opowiadanie osoby prywatnej, nie wymysł tendencyjny i oszczerstwo na administrację Królestwa polskiego, ale sprawdzone przez sąd fakty i wyrok karzący, wydany przez najwyższą w Warszawie państwową instytucję sądową."

P. Gamma w krótkości opowiada treść procesu, znanego już czytelnikom naszym, poczem mówi dalej:

„Przypominamy sobie, że z powodu wystawienia sztuki „*Własť tmy*" na scenie warszawskiej pewna gazeta wyraziła zdanie, iż nie należy zaznajamiać społeczeństwa polskiego z temi ujemnemi stronami życia rosyjskiego, które występują w sztuce hr. Tołstoja. Ale w dramacie tym ślepy chyba tylko nie dopatrzyłby się także najpiękniejszych zalet narodu rosyjskiego. Cóż jednak powiedzieć o tych wrażeniach i wnioskach, które wypływają z poznajomienia się społeczeństwa polskiego z policmajstrem Kiriczenką i jego bandą? Przecież jest to taka rzeczywistość, wobec której bledną nawet czyny Skwoznika-Dmuchanowskiego i Cziczikowa, choć te charakteryzują najciemniejszą stronę bytu naszego w epoce z przed reformy, z czasów poddaństwa włościan! W Radomiu w ciągu wielu lat dawano nie przedstawienie satyryczne, nie operetkę Offenbacha, w której policja obdziera obywateli albo przyśpiewuje: „*nous arrivons toujours trop tard*" przy akompanjamencie wesołych oklasków słuchaczy. Obywatele radomscy nie mieli najmniejszej ochoty do śmiechu, kiedy banda złodziei rabowała ich bezkarnie, a w policji, zamiast obrony, zamiast opieki nad osobistem i majątkowem bezpieczeństwem, za samo podawanie skarg narażali się na grubiaństwa, ucisk i gwałty... Oddajemy należną sprawiedliwość sądowi i obecnej wyższej administracji w Królestwie Polskiem, bez których banda Kiriczenki dotychczas uprawiałaby swoje rzemiosło złodziejskie w Radomiu. Niepodobna jednak nie pomyśleć o tych warunkach, dzięki którym podobne objawy mogły powstać i trwać tak długo. Skargi nie dochodziły tam, gdzie należy, albo były zwracane temu samemu policmajstrowi, który mógł śmiało odpowiadać, że skargi te zostały przez samych podających cofnięte. Sprawa cała dopiero wypłynęła z pewnego procesu, wytoczonego bandzie złodziei w tym samym Radomiu".

W końcu p. G. tłómaczy, że czyny przestępne Kiriczenki wyrosły na gruncie działalności, która przywykła obchodzić się bez praw i z samego prawa umie robić narzędzie bezprawia, nie obawiając się jawności, która jedynie w pewnym stopniu może zapobiedz podobnego rodzaju nadużyciom.

Z wystawy węgierskiej.

Budapeszt 8. maja.

(*n. l*) Z powodu małej liczby osób, zwiedzających wystawę, opanował prasę tutejszą niepokój; starano się zrazu fakt niemiły wytłumaczyć tem, że równocześnie z otwarciem wystawy odbywały się wyścigi; zresztą o niedobór Madjarzy się nie troszczą, pokryje go loterja, którą urządzili, a gdyby nie wystarczyła jedna, urządzą drugą; podobno połowę losów już w Cislitawji rozkupiono.

O wystawie panuje jedno przekonanie, przyznają to nawet nieprzychylne Madjarom pisma, że się przedstawia imponująco. Przepysznym jest zwłaszcza widok, przedstawiający się widzowi przy wejściu od głównej bramy, na sztuczne jeziorko i kąpiące się w jego falach budowle historyczne. Stare zameczyska z wieżyczkami w gotyku, z łukami i strzelnicami, przez które wyglądają możdzierze, armaty i stare śmigownice, niby strzegące skarbów tam nagromadzonych, wszystko to zestawione umiejętnie, sprawia wrażenie nader oryginalne.

W salach, mieszczących się w tych zamkach, których atmosfera wydaje się przesyconą pleśnią wieków, dały sobie *rendez-vous* pamiątki czterech mocarzy świata: cesarza austrjackiego, sułtana tureckiego, cesarza niemieckiego i papieża.

Cesarz austrjacki zezwolił, aby wszystko, co ma jakikolwiek związek z historją węgierską i co się znajduje w muzeach wiedeńskich, wysłano do Pesztu na wystawę. Niemniej jak 500 okazów najróżnorodniejszych, po większej części dotyczących wojen tureckich tutaj nagromadzono.

Jeżeli Wiedeń z tem się prezentuje, co zabrano Turkom, Turcy wystawili to, co zabrali Austrjakom.

Sułtan chcąc okazać przychylność dla narodu madjarskiego, dał się namówić i zezwolił, aby klejnoty historyczne, ułożone w kioskach ogrodów pałacowych, dla niewielu tylko osób przystępne, zostały wysłane na wystawę do Pesztu. Cokolwiek się referentowi tego działu dr. Janowi Szendreyowi spodobało, mógł był sobie wybrać. Wyliczam dwa trony, z których jeden zabrał Selim w Persji; jest on cały ze złota, ozdobiony rubinami i szmaragdami. Nader cennym jest zbiór broni, wykładanej drogimi kamieniami. W dziale tym umieszczono również dwie trumny ze zwłokami Madjarów pochowanych przed kilkuset laty, pozostały po nich tylko próchno i kości, blachy bronzowe, ostrogi i miecze. — Nie ulega wątpliwości, że dział historyczny reprezentuje się na wystawie najokazalej.

Główną atrakcją wystawy dla ogółu jest stary Budyń — dzieło malarza wiedeńskiego Marmorka, z którego pracowni wyszedł „Stary Wiedeń" i „wiedeńska Wenecja". Budyń wystawiono z tych czasów, kiedy należał do Turków. O wierności oddania oryginału nie może tu być mowy, ponieważ po starym Budyniu nie zostało nic, zawsze atoli przedstawia się rzecz nader interesująco. Nie brak tu niczego, ani minaretu, w którym muzułmani za pieniądze wzywają Allaha. W tej części miasta pełno kramików, sklepów i teatrzyków. Na rynkach wszędzie muzyka, przeważnie kostjumowana. Wszędzie śpiew, krzyk, taniec.

Do tureckiego Budynia dostać się można „górską bramą" po wąskich, wysokich schodach. Jeśli masz szanowny czytelniku dużo pieniędzy, to znajdziesz tutaj najpiękniejszą sposobność do ich wydania. Ot zaraz na początku wzywa nas poważny muzułmanin do odwiedzenia śpiącego fakira, którego inny Hindus kłuje szpilką, tam znowu wabi nas drużyna włoskich śpiewaków, śpiewających odwieczne „Santa Lucia", tutaj za koronę ktoś fotografuje, na drugim końcu ulicy znajduje się „kasperitheater", przy nim salon „pięciu ślicznych niewolnic", pilnowanych przez „eunucha", tańczących *danse de ventre*.

Wstęp do starego *O; Budavaru* kosztuje 30 ct.

Najbardziej podobał mi się chór, który razem z ukostjumowaną kapelą wykonywał narodowe pieśni madjarskie. Hucznym *eljen* zgromadzonej publiki nie było końca. Kapela wojskowa grywa same czardasze.

Z cytadeli warszawskiej.

Do *Dzien. Pozn.* donoszą: Wypadek Hryniewieckiego — jak wiadomo zamorzonego głodem — przekonywa, że w tak już rozmyślnie przeciąganem więzieniu obchodzą się jeszcze z więźniem bez objektywnego wyczekującego spokoju. Udręczeń fizycznych, z obrazą ciała złączonych, w cytadeli nie ma, ale surowa dyscyplina, stosowana z zapamiętałością, uważająca każdego więźnia za zbrodniarza, popycha władzę X pawilonu do wymierzania kar dyscyplinarnych, srogich, tem sroższych, że nie opartych na rzeczywistości. Lada pozór wystarcza do obwinienia więźnia o niesubordynację, o przekroczenie przepisów więziennych, o wyłamywanie się, choćby tylko wzrokiem, z więzienia. Zdarzyło się niedawno, że z trzech więźniów razem osadzonych, jeden, po widzeniu się z siostrą — oczywiście przy świadkach urzędowych — pragnąc jeszcze zobaczyć oddalającą się już z dziesiątego pawilonu, usiłował wychylić głowę przez krawędź blachy, zasłaniającej okno od góry. Za to usiłowanie poszedł do kazamat; ale i jego dwaj towarzysze także okazali się winnymi — czego? Tego, że usiłującemu wyjrzeć nie przeszkodzili w tej arcyniebezpiecznej dla państwa rosyjskiego czynności. Osadzono ich na kilka dni w wilgotnej ciemnicy, bez łóżka, bez gorącej strawy, z prawem tylko do kołdry i poduszki, do chleba razowego i wody — gdyby jeszcze czystej!

Ten prawdziwie czarny komitet, który trzęsie cytadelą polityczną, dopuszczać się może niezliczonych gwałtów i nadużyć, z funkcji jego, z samego powołania, jak niemal nieodwrócona konieczność wypływających. Na zatamowanie tego potoku nie wystarczyłyby siły ani najlepszego ministra, ani najłagodniejszego cesarza, gdyby jeden jak drugi rzeczywiście byli. Kto raz oddał sprawiedliwość w moc żandarma, ten niech już po nią nie przychodzi: wyrwie tylko z ich rąk zduszoną.

Więzień czekać musi całe tygodnie i miesiące na pierwsze przesłuchanie. Ta tortura samotności w zupełnej bezwiedzy, jakby w ciemnym lesie, nie jest najmniejszem z udręczeń zadawanych rozmyślnie. Nikt nie marzy o konstytucyjnych 24 godzinach lub choćby 3 dniach, ale każdy ma prawo wymagać, aby mu od razu powiedziano, jaki obciąża go zarzut i umożliwiono mu obronę. Ukaz z r. 1881, ustanawiający wyrokowanie administracyjne w sprawach politycznych, stanowi, że najwyższa owa komisja może osobiście zagrożonego przesłuchać; zdawałoby się, że a fortiori powinien on mieć przyznane sobie prawo obrony w jurydycznem znaczeniu w tej właśnie instancji, która go ma zakwalifikować pod wyrok.

W rzeczywistości tak nie jest. Bronić się można osobiście lub przez specjalne organa obrończe w sprawach cięższych, gardłowych, podpadających pod sąd wojskowy, ale nie ma obrony w sprawach lżejszych, scharakteryzowanych wyżej, w których droga administracyjna przedstawia się jako jedyna do znalezienia winy w niewinnym lub wymierzenia surowej kary na winnego. Więzień cytadeli, z początku, dopóki się cielesny jego organizm nie przystosuje do swego środowiska, nie zna chwili jednej spokoju: budzi go ciągłe otwieranie okienka w drzwiach, przez które spogląda nań oko opatrzności więziennej, i co pewien czas odsuwanie rygli przez żandarma, wkraczającego dla przekonania się czy osadzony w celi, choćby nawet przez sen, nie spełnia lub nie spełnił w niej jakiego nadużycia. Za Paszkiewicza co kwadrans, co 20 minut, wchodził posługacz dla objaśnienia świecy łojowej, palącej się w pośrodku na podłodze; dziś nafta uwalnia więźnia od tego udręczenia.

Niepotrzebnie zupełnie, jedynie tylko chyba dla znęcania się nie pozwalają długo widzieć się z rodziną. Odwiedziny krewnych żadnem nie grożą sprawiedliwości rosyjskiej niebezpieczeństwem; nikt nie targnie się tu na jej dziewictwo. Dopuszczani ze świata do odwiedzenia krewnych rozmawiają z nimi od 2 do 10 minut przez dwie kraty, w dole siatką obite. Pomiędzy rozmawiającymi przestrzeń jest tak szeroka że w niej wygodnie mieści się i przechadza żandarm pilnujący porządku. Za każdą kratą prócz służby z żołnierzy stoi jeden a czasem i dwóch żandarmów niższych, którzy wpatrują się się w przeciwległe twarze rozmawiających i za najmniejszem podejrzeniem przerywają widzenie; poczem jedna strona traci na zawsze prawo widywania się, a druga ulega karze dyscyplinarnej. Na nic się nie przydadzą więźniowi klucze mimiczne na nic cyfry i pisma umówione, na nic karteczki i najprzebieglejszy nawet z nich nie skorzysta.

---

(43)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

I gdy z odrętwienia się ocknął, poszukał ręką Stefy, objął ją w pół, przyciągnął do siebie, Stefa schowała swą głowę w jego piersi, a on pocałunkami okrywał jej włosy. Stefa podniosła głowę, by zajrzeć mu w oczy, ale on je ukrył obejmując jej głowę, by złożyć długi pocałunek na jej czole, po którem uczuła Stefa spływającą łzę.

I długo przemówić żadne z nich nie mogło. I długo trzymali się w uścisku, pełnym słodyczy i szczęścia, pełnym siły i uczucia, a jakby pozbawionym namiętności.

I dnia tego nie mówili nic ze sobą prawie, nie pytali się o nic. Jemu wystarczało, że ją znalazł, jej, że ją szukał.

Byli pełni szczęścia, tego rzadkiego uczucia szczęścia, bojącego się słów, jak się sarna boi jesienią szmeru suchych liści, które sama porusza, jak się ren północy boi skrzypu śniegu, którego sam dotyka.

Tego rzadkiego szczęścia, możliwego we dwoje, ale potrzebującego ciszy do zwykle krótkiego życia, bojącego się własnych myśli i własnych uczuć, tak idealnego, iż drażnionego własnemi jestestwami, drżącego przed rzeczywistością, a truchlejącego przed jutrem. . . . . .

. . . .

Ale to j u t r o nadejść musiało, konieczne, nieubłagane, tem realniejsze zawsze, im głębiej w dziedzinach idealizmu kryło się dzisiaj."

I nadeszło po kilku dniach pobytu Holsztyńskiego w Vevey, odpierane, odpędzane tysiącem sposobów, na jakie się zdobyć mogły te dwa, rozumiejące życie, indywidualizmy, te dwie dusze pociągane do siebie, czysto idealnemi strunami, należące do siebie na podstawie pojęć swych wyrafinowanych własnych idealizmów.

Nadejść musiało.

I stosunki ich ulegały codzień jakiejś koniecznej zmianie dziwnej, bo z przyczyn nie tkwiących w ich jestestwach się przeobrażającej.

Oboje zastanawiali się nad każdem słowem, zobopólnie wymienianem i tracili tę niezbędną w tego rodzaju pożyciu, zobopólną swobodę. Ta trwoga niepewnego jutra, które wciąż zadawało im pytanie, była męczarnią.

Ale o jutrze mówić nie mogli i nigdy nie poruszyli tego przedmiotu. Raz, gdy taki przedmiot wymiany myśli w tych okolicznościach odpadał, uczuwali oni oboje, pożerani myślą tego „jutra," a nie mogąc o niem mówić, straszną mękę, płynącą z ich zobopólnego towarzystwa.

Hrabia nadto doznawał uczucia takiego zażenowania, o jakiem pojęcia nie miał, że może dręczyć człowieka, który nie popełnił zbrodni. Czuł on dobrze, że w tych warunkach, odszukawszy Stefę, winien był jej złożyć swe życie w ofierze, że postępując inaczej, hołdował dwom nie znoszącym się potęgom. Czyż on to życie poświęcone celom drogim, obiecane innej, powiązane jak sieć z interesami i życiami innych, mógł jej oddać?

A te męczarnie, które z tych przyczyn przechodził, męczarnie okrutne pokrywające mu czoło nagle wśród wybuchu radości, często niepojętym smutkiem, widziała Stefa i odczuwała je z całą subtelnością swych wyrafinowanych uczuć, wraz z ich motywami.

Chciała nieraz poruszyć ten zaklęty między nimi temat. Postanawiała mu powiedzieć, iż najmniejszego doń nie czuła żalu o nic, iż nie oczekiwała odeń niczego, iż rozumiała go i uniewinniała. Pomna, tej siły woli, jakiej dowody dał pewnej nocy Holsztyński, chciała mu powiedzieć, iż jeśliby kiedy uczuła się nieszczęśliwą, toby tylko do siebie mogła żywić urazę.

Już miała na ustach ten przedmiot, który jednakże na jej poruszonych wargach zamierał.

Jakiś instynkt ją uparcie błagał, by tak, jak dotąd, milczeniem i zasłoną, nie przepuszczającą ludzkich oczu i myśli, dalej zatrzymała tajemniczą przyszłość, która, o ile ją bynajmniej nie straszyła, zdawała się być zmorą Holsztyńskiego.

Cóż ją miała ona przerażać? ją, przywykłą do widzenia w sobie mrówki w mrowisku? Życie zależało od wypadku. Jej wypadek tak je urządził. Oh! nietylko, że nie czuła do nikogo urazy, ale nawet, rozmyślając nad tem, błogosławiła tę chwilę, która jej pozwoliła zaznać, co niekażdy pozwala zaznać kobiecie, t. j. wrażeń prawdziwego, wielkiego, bezinteresownego, swobodnie wybranego uczucia.

Jako kobieta, o szerokiem pojęciu życia, w wyższym poglądzie swej indywidualnej odrębności spełniła swe posłannictwo. Kochała, była kochaną i została matką.

Co dalej będzie? Serce i rozum jej wskażą. Tak! One jej wskażą, jak kroczyć po tej nieutartej wyjątkowej drodze. Duch śp. brata jej wskaże, jaką była droga dla kobiety w jej wypadku, dla kobiety, co zbyt kochała, by zmysły, będące źródłem miłości, opanować.

Że ją znajdzie gładką, prostą, na której, jak dotąd dumnie i swobodnie kroczyć potrafi, ani chwili nie wątpiła By przesądy ludzkie miały jej wycisnąć rumieniec wstydu, nie bała się. To, co się stało, było ludzkiem i żeby ją ludzie potępić mieli, nie przypuszczała. Raczej wiedziała, że jej nie potępią ci ludzie, których ludźmi nazywać brat ją nauczył.

Więc nie męcząc się za siebie, męczyła się za Holsztyńskiego, gdy uchylał usta, by ją o coś zapytać i gdy widziała te usta zaciskające się nagle, a śmiertelną bladość, pokrywającą jego oblicze.

On chciał zapuszczać w przyszłość sondę, w tę przyszłość, którą widział niemożliwą do ułożenia bez swego współudziału. W tę przyszłość dla siebie czarną i pochmurną, jeśli od tej kobiety zdala, miała mu wydzwaniać swe godziny.

A tak być musiało. Nie widział dla siebie wyjścia, gdy chciał się sam ratować. Nie widział więc go, gdy chciał ratować Stefę. A w swojej głębokiej znajomości duszy ludzkiej, nie przypuszczał, by ją więcej od siebie kochał.

Ale silny i trzeźwy ustrój kobiety, niedostępny potędze banalnych formuł i formułek i w swej wyższości i w swem moralnem zdrowiu czerpiący odporne siły, nie pozwalał jej zagłębiać się w rozpaczy, że los urządził jej inaczej przyszłość, niżby sobie sama może była ją urządziła. I ze zdziwieniem patrzyła na tę małoduszną rozpacz Holsztyńskiego, nie rozumiejąc jej nawet, raz gdy nie czerpała ona zasobów trawienia z jej pogodnego oblicza.

I pytała się nieraz, czyby się nie zawahała dać obietnicy temu człowiekowi iść z nim wiernie i pogodnie przez życie, jeśliby dziś, wytrawiony tyloma wątpliwościami, zmęczony tyloma trwogami, chwiejny na tyle pytań jej swój żywot ofiarował.

I wierzyła silnie, że nie to im było przeznaczone. Czyżby mogła być szczęśliwą z człowiekiem, któryby ją wziął za dozgonną towarzyszkę z poczucia obowiązku narzuconego ludziom przez tradycję i religję, a nie pod wrażeniem nieprzepartej i jedynej siły, wielkiego pierwotnego uczucia.

I wiedziała doskonale, że o wiele byłaby nieszczęśliwszą dnia tego, w którymby na obliczu dozgonnego towarzysza wyczytała żal, że ją wybrał, niż dnia tego, w którymby się jej syn, mający żyć w wieku dwudziestym, spytał o swego ojca.

Jeśli więc cierpiała, to za hrabiego, bo sama wychowana w trzeźwej atmosferze, jaką jej brat się otaczał, przywykła od najmniejszego dzieciństwa do nicości swego „ja", nie widziała w okolicznościach, w jakich się postawiła, nic takiego, o co by się miała prawo na los użalać, nic takiego, w czem by się, jako kobieta, upośledzoną być czuła.

Jeśli czasem i jej oblicze poważniało, a oczy nabiegały, jakby za mgłę smutku, pod wrażeniem własnych trosk, to wtedy, gdy się pytała, czy w jedynych i wyjątkowych okolicznościach, w jakich się znalazła, w tych okolicznościach, stawiających ją prawie w wojnie ze społeczeństwem, czy w nich potrafi odegrać rolę pozwalającą jej zachować tę osobistą godność, którą nad wszystko ceniła, utrzymać szacunek ludzi, o których dbała, nie ustępować nic ze zasad, które czciła.

Ustępstwem od tych zasad byłoby wywieranie na Holsztyńskiego najmniejszego wpływu, danie mu do zrozumienia, do pomyślenia, iżby wolała dać swemu dziecku nazwisko ojca.

Ba! byłoby to z jej strony niehumanitarnem, niezgodnem z pierwszemi zasadami subtelności uczuć wyższej istoty, wywierać jakąkolwiek presję na człowieka za to, że ją pokochał, a że ona w pewnej chwili się zapomniała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Amatorowie koni.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka-baszy).

Nie było wioski, w którejby nie było wygodnego i ładnego dworku; nawet w małych wioskach, które puszczano w dzierżawę, lub w których mieszkali tylko ekonomowie, były czyściutkie dworki, utrzymywane w wzorowym porządku. Budynki gospodarskie odpowiadały dworom, szczególnie wyróżniały się z nich stajnie ze względu na przepych.

Chałupy chłopów, szczególnie w okolicach Berdyczowa, były bardzo czyste, obfite w sady i wodę; te wsie wśród stepów wyglądały na zarośla; ludność ich odznaczała się bogactwem, wesołem usposobieniem, nadzwyczajnym sprytem i wielkiem przywiązaniem do dobrych i sprawiedliwych panów; być może, że w tej okolicy więcej zachował się duch kozacki, niż w całej Ukrainie.

Uważam za konieczne powiedzieć tutaj słów kilka o koniach.

W owym czasie, gdy Wacław Rzewuski wychowywał rasę koni stepowych w wspaniałych stajniach stawrańskich, gdy książęta Sanguszkowie krzyżowali rasę arabską i angielską z polską, aby mieć konie jak w Anglji, prezydent Iwanowski dostał, powiem nawet odkopał rasę koni staropolskich, dzianetów, na przodkach których husarze i rycerze pancerni roznosili dawniej rycerską sławę Polski; konie te były podobne do tego konia, na którym siedzi bronzowy Jan III. w Warszawie w parku łazienkowskim.

Za przykładem tych dwóch obywateli cała okolica berdyczowska zajmowała się hodowlą koni, nie dla wyścigów, lecz głównie dla jazdy wierzchowej, a następnie dla zaprzęgów powozowych. Konie te ceniono bardzo i dobrze za nie płacono; polskie wojsko i gwardja rosyjska w Petersburgu otrzymywały najlepsze swoie oficerskie i podoficerskie konie z okolic Berdyczowa.

Z powodu koni przytoczę jeden zabawny wypadek.

Prezydent Iwanowski miał córkę, bardzo piękną, ślicznie wychowaną i posiadającą ogromny posag. Konkurenci zjeżdżali się ze wszystkich dzielnic Polski. Pewnego razu było ich dwóch: hrabia R. z Poznańskiego i hrabia S. z Galicji, obaj młodzi ludzie, światowi. Widząc wzorowe, ukraińskie gospodarstwo Iwanowskiego, zaczęli mówić o niemieckich ulepszeniach i nie widząc u prezydenta ani jednej owcy, ani jednego barana, zaczęli dowodzić, przytaczając cyfry, że merynosy zbogacają kraj, podczas gdy konie doprowadzają go do ubóstwa i zaczęli doradzać, aby zaprowadził merynosy zamiast koni, których prezydent posiadał bardzo wiele.

Iwanowski słuchał, jakby w odurzeniu, był wtedy już siedmdziesięcioletnim staroem; nareszcie zawołał:

— Powiedzcie mi, proszę, czyście wy Polacy?

A otrzymawszy potakującą odpowiedź, zaczerwienił się tak, że mu nawet łysina pokraśniała:

— A na czemżeż będziecie wyganiali Niemców z Polski, może na baranach? Tfu, wstydźcie się, moi panowie, wy — podolskie byki, jedźcie sobie z Bogiem, tutaj niema dla was miejsca!

Hrabiowie musieli wyjeżdżać, a prezydent wydał córkę za Podolskiego, szlachcica domatora, który posiadał przepyszny tabun koni polskich.

Prezydent Iwanowski wywołał tym postępkiem słowa uznania dla siebie i naśladownictwo; we wszystkich okolicach Berdyczowa zaczęli hodować konie, aby z ziem słowiańskich wyganiać Niemców; może być, da Bóg, że to kiedyś nastąpi!

Wybory do rady miejskiej.

Lwów 13. maja.

Pojutrze, tj. w dniu 15 maja przystąpią wyborcy m. Lwowa do ściślejszego wyboru, z którego wyjść ma ośmiu członków rady miejskiej. Do ściślejszego wyboru przychodzą: 1. Ks. Hićkiewicz Władysław, 2 dr. Byk Emil, 3. dr. Sawczak Damian, 4. ks. Mardyrosiewicz Jan, 5. ks. Gnatowski Jan, 6 Kordys Franciszek, 7. dr. Romanowski Gustaw, 8. Marynowski Edward, 9. Getritz Aleksander, 10. Cybulski Juljan, 11. br. Gostkowski Roman, 12. dr. Dziwiński Placyd, 13. ks. Golichowski Norbert, 14. Syroczyński Leon, 15. Mozer Franciszek, 16 Baczewski Józef Adam. Tak więc wśród 16 kandydatów jest 11 członków dotychczasowej rady.

1. Baczewski należy do najstarszych członków rady miejskiej; zasiadał on w niej od r. 1866—1873, a następnie od r. 1883—1896, a więc razem lat 20. Był on głównie czynny w sekcji II

2. Dr. Byk Emil, zasiada w radzie miejskiej od lat 16, a mianowicie od r. 1880. Należał on do najczynniejszych i najenergiczniejszych radnych — i tylko wypadkowi przypisać należy, że do absolutnej większości zabrakło mu około 30 głosów. Jest to wynik taktyki stronnictw, w której indywidualność radnych się zaciera. W sekcji II. dr. Byk był znakomitą siłą, to też on otrzymywał zwykle najzawilsze referaty. On to przyczynił się głównie do utrzymania równowagi budżetowej, on też był długie lata głównym budżetu referentem. W sprawie pożyczki 10 miljonowej położył niespożyte zasługi, a nie mniej energicznie zajmował się sprawą uporządkowania spraw poruczonego zakresu działania i reformą taryfy akcyzowej. To też rada miejska kilkakrotnie wyrażała mu swe uznanie. Dr. Byk nietylko jako radny, ale i jako poseł do rady państwa był gorliwym rzecznikiem interesów miasta, to też nie wątpimy, że wybór jego nie ulega kwestji.

3. Cybulski Juljan, zasiadał w radzie miejskiej od r. 1893, głównie był czynny w sekcji III.

4. Br. Gostkowski Roman, zasiadał w radzie w latach 1880—1882, tudzież w ostatniej kadencji. Był członkiem sekcji III., zajmował się głównie sprawą gazową i tramwajową.

5. Getritz Aleksander, zasiada w radzie od r. 1880. Był on czynnym jako członek sekcji V.

6. Kordys Franciszek, zasiada w radzie od r. 1889, zasiadał w sekcji IV.

7. Marynowski Edward zasiada w radzie od r. 1893. Był on jednym z najczynniejszych członków rady miejskiej, a głównie i skutecznie pracował w II. sekcji — finansowej.

8. Mozer Franciszek zasiada w radzie miejskiej od r. 1889, był członkiem sekcji I

9. Dr. Roszkowski Gustaw zasiada w radzie od r. 1883, czynny był głównie w sekcji II., a jako poseł do rady państwa brał udział w deputacjach rady do władz centralnych.

10. Dr. Sawczak Damjan zasiadał w ostatniej kadencji, był członkiem sekcji II.

11. Syroczyński Leon zasiada od r. 1886, był czynny w sekcji IV.

Oprócz powyższych przychodzi do ściślejszego wyboru czterech księży, a mianowicie ks. Gnatowski Jan, Golichowski Norbert, Hićkiewicz Władysław i Mardyrosiewicz Jan, tudzież dr. Dziwiński Placyd.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby wyborcy wcześnie się porozumieli i przeprowadzili wybory w myśl dobra miasta.

Nadmieniamy także, że karta legitymacyjna służy do obu wyborów w dniu 15 i 20 maja. Przy wyborach w dniu 15 maja wolno głosować wyłącznie na jednego z 16 wymienionych na karcie legitymacyjnej — głos oddany na innego kandydata jest nieważny. Należy więc sobie wcześnie przygotować kartę z nazwiskami ośmiu kandydatów.

* * *

Otrzymujemy pismo następujące:

W imieniu komitetu powszechnego mam zaszczyt oznajmić że baron Gostkowski, prof. politechniki, na prośbę komitetu powszechnego cofnął swoją rezygnację i przyjmuje kandydaturę do rady miejskiej, upoważniając zarazem mnie do podania tego do publicznej wiadomości ogółu wyborców miasta Lwowa.

W imieniu komitetu powszechnego
Dr. Kalina.

* * *

Komitet mieszczański na odbytem w dniu 12. b. m. posiedzeniu postawił kandydatury pp.:

Dr. Byka Emila.
Baczewskiego Józefa.
Cybulskiego Juljana.
Getritza Aleksandra.
Kordysa Franciszka.
Marynowskiego Edwarda.
Mozera Franciszka.
Dr. Roszkowskiego Gustawa.

Lista ta ma wielkie szanse, w każdym razie przejdą z niej niewątpliwie dr. Byk Emil, Baczewski Józef, Getritz Aleksander i Marynowski Edward. Ci bowiem znajdują się i na dwóch innych znanych nam listach.

Z prowincji

Przemyśl 10. maja. Harmonja i przyjacielski stosunek, jaki trwał dotychczas między radą powiatową przemyską, której przewodniczy książę Adam Sapieha, a starostwem, zostającem pod kierownictwem radcy namiestnictwa, p. Góreckiego, został w ostatnich dniach potężnie nadwerężony. — Rzecz poszła o stanowisko, jakie zajęło starostwo w zatargu między gminą Krówniki, a wojskowością, stając po stronie tej ostatniej i przyjmując na siebie rolę pośrednika. Oto jak się rzecz miała:

Gmina Krówniki posiada wielkie pastwisko, które wynajmuje wojskowość, używając je pod musztrę. Na mocy kontraktu, którego termin upływał z końcem kwietnia r. b., miała wojskowość prawo planowania pastwiska, brania rowów i stawiania barjer, nie miała jednak prawa orania pastwiska, albowiem służyło ono gminie do paszenia bydła. Tymczasem, na jakie dwa tygodnie przed upływem terminu kontraktu, zarządziła wojskowość zoranie pewnej i to najmniej stratowanej, zatem najlepszej do paszenia bydła, części pastwiska, w której to sprawie, naruszającej postanowienia kontraktu, nie uważała nawet za stosowne odnieść się wprzód do gminy. Na wiadomość o zamierzonem oraniu zrobił się w gminie ruch; reprezentanci gminy pobiegli do miasta, przedstawiając w radzie powiatowej i w starostwie dziejącą się im krzywdę. Delegowany na miejsce sporu urzędnik starostwa skonstatował, iż słuszność jest rzeczywiście po stronie gminy i wystosował imieniem gminy telegram do ministerstwa wojny z zażaleniem na postępowanie wojskowości.

W obronie pokrzywdzonej gminy stanęła też gorąco rada powiatowa, wnosząc zażalenie do namiestnictwa i czyniąc stosowne kroki we Wiedniu.

Wojskowość robiła jednak swoje. Komendant korpusu jenerał kawalerji p. Galgotzy, kazał bezwarunkowo orać, a gdy ludność Krównik gromadnie wyruszyła na pastwisko i stawiła opór, przepałaszowano ją porządnie i z pola wygnano. W sprawę wdało się znowu starostwo, ale już w zupełnie innej roli; tym razem orzekli delegowani urzędnicy, że słuszność jest po stronie wojskowości, która ma prawo orać, wobec czego opierać się nie należy i nie wolno. Szepnięto może reprezentantom gminy co i na ucho, bo ludność się uspokoiła i oranie się rozpoczęło. Oranie to szło — swoją drogą — bardzo tępo, bo żaden chłop ani z Krównik, ani z gmin sąsiednich z pługiem nie wyszedł, tak, że wojsko musiało własnymi końmi i własnym, jedynym pługiem orać, ale koniec końców historja — mocno już zaogniona — przycichła.

Cóż się jednak pokazuje dalej? Oto to, że starostwo, wziąwszy na siebie rolę pośrednika między wojskowością a gminą, odnowiło kontrakt o dzierżawę pastwiska, począwszy od 1. maja br. i tytułem czynszu wypłaciło gminie 2000 zł. gotówką. Zrobiło się to za plecyma rady powiatowej, której jedynie — z mocy ustawy — przysługuje prawo zabierania głosu w podobnych wypadkach i która jedynie — z mocy ustawy — orzeka, czy i o ile gotówka w takich razach do rąk zarządu gminy ma być wypłacona. I tem się tłumaczy, dlaczego spór o oranie tak nagle przycichł. Starostwo wiedziało, jak uspokajającym środkiem jest pieniądz, gdy go się chłopu da do ręki, zapomniało jednak, że wypłacając czynsz, położyło niejako pieczęć na kontrakcie, do czego nie miało prawa i zapomniało dalej, że oddając pieniądze do gminy (która, jak było do przewidzenia i jak się też istotnie stało — nie złożyła pieniędzy do kasy gminnej, lecz je rozdzieliła głowa na głowę między siebie) — zadysponowało w kierunku, co do którego postanowioną jest dyspozycja tylko radzie powiatowej.

Sprawa powyższa była przedmiotem interpelacji na posiedzeniu rady pow., odbytem w dniu 8. bm. pod przewodnictwem ks. Sapiehy. Pod adresem rządu padło tam wiele cierpkich słów, których musiał wysłuchać obecny na posiedzeniu radca namiestnictwa p. Górecki. Stosunek między radą powiatową a starostwem tak się wskutek tego zaostrzył, iż o jakiejkolwiek dalszej równowadze — w danych warunkach — mowy być nie może.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sroda 12. maja.

O godz. 5½ koncert muzyki wojskowej przed komendą korpusu.

W Kole literackiem odczyt p. J. Grzegorzewskiego pt. „Z Iranu i o sekcie babistów." Początek o godz. 7. wiecz.

W Czytelni katolickiej o godz. 7. wiecz. odczyt dr. Ant. Prochaski pt. „Polacy na soborze w Konstancji."

Teatr hr. Skarbka: „Jadzia wdową". Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Pp. namiestnikowstwo ks. Sanguszkowie, wyjechali na dwa dni do Krakowa. — Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent kraj. rady szkolnej, wyjechał do Krakowa.

† Mieczysław Jasieńczyk z Jabłony Jabłoński, radca sąd. i naczelnik sądu pow. w Tyczynie — jak nam donoszą z Rzeszowa — zmarł tamże onegdaj d. 11. bm. w 48 r. życia. W sile męskiego wieku zmiotła go po kilku miesiącach cierpień strasznych nieuleczalna choroba raka w wnętrznościach.. Społeczeństwo traci w nim prawego obywatela i dobrego patrjotę, sądownictwo nadzwyczaj inteligentnego i zdolnego pracownika, a wśród rodziny i przyjaciół zgon tak przedwczesny śp. Mieczysława czyni niepowetowaną istotnie lukę. *R. i. p.*

Kalendarz Środa (13): Serwacego b. Wschód słońca o godzinie 4. minut 30, zachód o godzinie 7. minut 24.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na: cietrzewie i głuszce koguty tylko do 15 bm.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości. Do 15. bm. brzany, certy, leszcze i jazie; od 15. bm. lipienie, głowacice i świnki.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 10·4°C., najniższa + 1·0°C.

Prognoza: Noc chłodna, zresztą pogodnie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło pp. Feliksowi Janowi Gdyrze, tudzież Karolowi Dominikowi Gdyrze na zmianę nazwiska rodowego na Ciszecki.

Emigracja do Brazylji. Dnia 9. bm. wyjechało do Brazylji ze stacji Mikołajów w pow. żydaczowskim 35 osób, a mianowicie 7 rodzin z Rozwadowa, jedna z Drohowyża i jedna z Werynia.

Światło elektryczne zaprowadzone zostanie w Sanoku i w tym celu firma bankowa Berl Fink i spółka w Sanoku prowadzi rokowania z firmą Siemens & Halske.

Łoś w lasach tuturkowickich. Z Uhrynowa piszą nam: Dnia 7. b. m. ubito w lasach tuturkowickich zbłąkanego łosia, samca dwuletniego. Prawdopodobnie pochodzi on z lasów wołyńskich, z okolic wschodnich Włodzimierza wołyńskiego, gdzie już większe kompleksy lasów się ciągną. Ubity łoś był rosły i ważył 250 kilogramów; odrastające rogi miały 7 centymetrów długości, był raniony w przednią łopatkę prawą.

Śmierć przez papugę. Z Suczawy donoszą pod d. 8. bm.: W całej Szwajcarji wywołuje sensację nagła śmierć 6 zdrowych zresztą osób w Kreuzlingen pod Thurgau. Byli to członkowie komisji dla odbywającej się tam właśnie wystawy ptasiej i skutkiem tego musieli dość często przebywać w lokalu wystawowym. Tymczasem pomiędzy wystawionemi ptakami była papuga, opanowana chorobą zakaźną, łatwo i na ludzi się przenoszącą; zdaniem lekarzy rzeczeni członkowie komisji, dotykając się jej dość często, sprowadzili sobie zabójcze zakażenie 1 wi. Gdy zmarli, skóra wszystkich przybrała w parę godzin komplejnie siną barwę.

Związek prasy zagranicznej w Wiedniu poruszył był sprawę utworzenia centralnego biura stowarzyszeń dziennikarskich. Komisja wybrana przez kongres w Bordeaux, całą sprawę skrzywiła; wymyśliła projekt statutu wyłącznie na korzyść kilku wielkich angielskich assocjacyj, zdający wszelkie mniejsze towarzystwa na ich łaskę, tworzący bardzo kosztowną maszynę, niemożliwie skomplikowaną, a teroryzm ten posunięto tak daleko, że ten projekt ma być bez dyskusji *en bloc* na kongresie w Peszcie przyjęty. Projekt ten wykluczyłby całą polską prasę od równych praw i wszelkich korzyści. Jest przeto rzeczą bardzo ważną, ażeby w celu obalenia tych zamachów polska prasa na kongresie w Peszcie licznie i dzielnie była reprezentowaną. Trzeba, żeby istniejące Tow. dzien. polskie wysłało tam kilku delegatów. Trzeba, żeby z miast, gdzie nie ma towarzystw, wszystkie redakcje — każda z osobna — udzieliły swoje zastępstwo jednym i tym samym delegatom, którzy z mocy takiego zbiorowego pełnomocnictwa będą mogli brać udział w kongresie i głosować. Zgłaszać należy swój udział jak najrychlej pod adresem: W Singer — *Neues Wiener Tagblatt* Wien. Kongres odbędzie się d. 15., 16. i 17. czerwca br. w Peszcie.

Właściwość kul stalowych. W Szwajcarji przypadkiem zrobiono spostrzeżenie, że kule stalowe wystrzelone podczas swego biegu stają się magnesami i skręcają z linji rzutu w stronę przeciągniętych z boku równolegle do linji drutów, po których przebiega elektryczność. *Journal de Genève* mówi, że próby, przedsięwzięte w tym kierunku, dały możność ścisłego obliczenia stopnia tych zboczeń, przy uwzględnieniu wielkości kuli, szybkości jej biegu i odległości celu. Z prób tych okazuje się, że pułk piechoty, posiadając na swem skrzydle akumulator elektryczny pewnej siły, może się nie obawiać ognia nieprzyjacielskiego z broni ręcznej na odległość 300 metrów, a z armat na odległość 1400 metrów, w razie, jeżeli nieprzyjaciel strzela pociskami, zrobionymi w całości lub w części ze stali. Wszystkie te pociski, dzięki wpływowi akumulatora, lub baterji elektrycznej, ominą swój cel i przejdą bokiem. „Rezultatem tego odkrycia — pisze *Journal de Genève* będzie powrót do kul ołowianych, na które elektryczność nie wywiera żadnego wpływu. To zaś pociągnie za sobą zarzucenie małego kalibru karabinów, niemożność strzelania na wielką odległość, czyli jednem słowem, cofnięcie się na całej linji."

Gdzie jest „Eldorado" żydowskie w Europie? Na pytanie takie możnaby odpowiedzieć: w Holandji — po przeczytaniu następującej notatki w *Wiener Sonn- und Montags-Zeitung*: „W Holandji obchodzić będą w dniu 16. b. m. setną rocznicę dnia, w którym zupełne równouprawnienie żydów zostało tam legalnie wprowadzone. Uroczysty obchód tej pamiętnej daty jest z tej racji uzasadniony, ponieważ emancypacja żydów dokonaną została w Holandji, nie — jak gdzieindziej — głównie na papierze, lecz przeszła w krew i kości narodu. W Holandji bywają żydzi ministrami i jenerałami, którzy też, chcąc osiągnąć te wysokie posterunki, nie potrzebują dopiero przedzierzgać się w chrześcijan. Nikomu tam przez myśl nie przejdzie, pytać któregokolwiek z funkcjonarjuszy publicznych o jego wyznanie i jest rzeczą notoryczną, że królowa holenderska starszego rabina w Amsterdamie przyjmuje z takimi samymi honorami, jak najwyższego katolickiego dygnitarza." Wszystko to bardzo pięknie, jeno że tygodnik wiedeński zapomniał widocznie o dwu rzeczach: nasamprzód, że w Holandji jest bardzo mało żydów, mniej aniżeli naprzykład w jednej dzielnicy Wiednia, a powtóre, że żydzi holenderscy trudnią się handlem, rękodzielnictwem, rolnictwem, ogrodnictwem, krótko mówiąc, wszystkiem godziwem na równi z innymi obywatelami kraju, tylko nie lichwą i brudnym wyzyskiem ułomności ludzkich... Dla tego żydzi holenderscy zażywają widocznie w przybranej swej ojczyźnie równej miary estymy obywatelskiej, czego niestety, naprzykład o wiedeńskich, absolutnie powiedzieć nie można...

Na koronację cara, według doniesienia *Dniewnika warszawskiego*, jako deputacje obywatelskie udają się z dziesięciu gubernij Królestwa Polskiego następujący właściciele dóbr:

Z gub. warszawskiej: szambelan ks. Maciej Radziwiłł, hr. Ksawery Branicki i p. Konstanty Rembieliński.

Z gub. kaliskiej: szambelan hr. Władysław Wielopolski, hr. Kazimierz Kwilecki i p. Wacław Niemojowski.

Z gub. kieleckiej: hr. Aleksander Wielopolski, hr. Roman Morsztin i p. Juljan Tołłoczko.

Z gub. łomżyńskiej: kamerjunkier p. Stanisław Skarżyński, oraz pp. Mikołaj Glinka i Józef Jabłoński.

Z gub. lubelskiej: kamerjunkier ks. Mieczysław Woroniecki, hr. Henryk Potocki i p. Eustachy Świeżawski.

Z gub. piotrkowskiej: kamerjunkier p. Juljan Ostrowski, p. August Ostrowski i ks. Stefan Lubomirski.

Z gub. płockiej: hr. Tadeusz Miączyński, oraz pp. Stanisław Piwnicki i Adrjan Chełmicki.

Z gub. radomskiej: hr. Zygmunt Wielopolski, oraz pp. Stanisław Boniecki i Eustachy Dobiecki.

Z gub. siedleckiej: ks. Włodzimierz Światopełk-Czetwertyński, hr. Aleksander Ostrowski i p. Franciszek Górski.

Z gub. suwalskiej: hr. Aleksander Tyszkiewicz, oraz pp. Jerzy Karcew i Stanisław Pusłowski.

Telefoniczne odkrycie. Z Paryża donoszą, że kapitan Bellot z 6 pułku artylerji, na podstawie długich doświadczeń, zbadał tony, jakie wydaje telefon, zetknięty z linją telegraficzną. Bellot złożył cały alfabet dla depesz, przesyłanych aparatem Morseya. W ten sposób można, nie naruszając drutów, rozumieć i przejąć w drodze depeszę. Doniosłość odkrycia jest dla celów wojennych bardzo ważna, gdyż daje możność odcyfrowania telegramu, bez wiedzy dwóch połączonych stacyj.

Z Rzymu donoszą: W pałacu Borghese odbyło się głosowanie na wielkiego mistrza masonerji w miejsce Lemmiego. Najwięcej głosów otrzymał Ernest Nathan, finansista rzymski. W ciągu dwóch tygodni ogłoszony będzie wybór z listy, na której figurują jeszcze: Bovio, profesor uniwersytetu w Neapolu, i Adrjan Lemmi, na którego również padło wiele głosów. Zdaje się jednakowoż, iż Nathan zostanie wybrany.

Z Paryża piszą: Wiadomość o zamordowaniu szacha perskiego Nasr-ed-Dina, otrzymana tu przez posła perskiego Nazar-agę, od pierwszego ministra szacha, Sadr-Azama, wywołała tutaj pewną sensację. *Gaulois* interviewował dr. Ksawerego Gałęzowskiego, znanego okulistę, który, jak wiadomo, był wzywany do Teheranu do następcy tronu perskiego, chorego na oczy i zorganizował później w Persji całą służbę lekarską okulistyczną, na której czele stoi nasz rodak, dr. Władysław Ratułd. Dr. Gałęzowski opowiada, że będąc w Teheranie, rzekł raz do jednego z dostojników perskich:

— Szczęśliwi jesteście, bo przynajmniej nie macie tu anarchistów.

— Mylisz się pan — odrzekł dostojnik — mamy tu sektę babistów, która warta jest anarchistów.

Przypominają tu życzliwość szacha dla Francji i trzy wizyty, jakie złożył Paryżowi w latach 1873. 1878 i 1889, dwa ostatnie razy podczas wystaw międzynarodowych. W roku 1878 na wyjezdnem już, szach, chcąc wyrazić marszałkowej de Mac-Mahon, żonie prezydenta rzeczypospolitej, swoją wdzięczność za gościnne przyjęcie, udał się do jednego z pierwszorzędnych jubilerów i kazał mu posłać marszałkowej wspaniały naszyjnik perłowy w cenie 300 000 franków. Szach był jednak wielce roztargniony: wyjechał i zapomniał zapłacić jubilerowi, który z początku nie upominał się. W końcu czekając zbyt długo, udał się do poselstwa perskiego, gdzie mu poradzono, aby napisał do Teheranu. Napisał, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. W końcu udał się do francuskiego ministra spraw zagranicznych; ten poddał sprawę obradom rady ministrów; nie wiedziano, co z tym fantem począć. Dopiero pani de Mac Mahon rozstrzygnęła sprawę w ten sposób, że z własnej kieszeni wypłaciła jubilerowi wartość podarunku szacha...

Gmach Tow. sztuk pięknych. Celem ułatwienia poglądu na sprawę budowy gmachu sztuk pięknych w ogrodzie jezuickim, zaprosił p. prezydent Mochnacki członków rady miejskiej na środę o godzinie 5. popołudniu u wchodu ulicy Trzeciego Maja. Miejsce, ewentualnie pod budowę zająć się mające, będzie dokładnie wytyczone.

(35)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Siadając z zamkniętemi oczyma, aby nie widzieć przed sobą Anusi, lecz dziecko swoje walczące ze śmiercią, poskromiwszy buntującą się dumę, rzekła półgłosem:

— Przebacz mi pani krok mój dziwny,.. który wytłumaczyć może jedynie miłość matki, której syn jest w niebezpieczeństwie...

Zatrzymała się uderzona szczerem i łagodnem wejrzeniem słuchającej jej dziewczyny.

— Wiem, że syn mój i brat pani widywali się często... Pani znasz więc także Maksa... Musiałaś spotykać się z nim nieraz?

— Nieraz, pani hrabino! — a w pewnym okresie czasu nawet codziennie.

— Musiałaś pani odgadnąć, że syn mój dla pani żywi sympatję...

— Tak, kazały mi się domyślać tego liczne jego usiłowania, aby spotykać się ze mną jak najczęściej, nie zrażając się przeszkodami, które ja sama stawiałam.

— Czy wyznał pani swoją miłość?

— Wyznał mi ją wbrew mojej woli, spotkawszy mnie wtenczas, kiedy sądziłam, że jest nieobecny.

— Przed trzema dniami, nieprawdaż?

— Tak, pani hrabino.

— I odtąd jest chory, chory śmiertelnie... Powiedz mi pani proszę, co mu odpowiedziałaś? Bo prosił panią pewnie...

Nie miała odwagi dokończyć.

— Odpowiedziałam mu, że go nie kocham i że powinien o mnie zapomnieć. Wtenczas zemdlał, a ja opuściłam go dopiero, kiedy odzyskał przytomność.

W oczach hrabiny zajaśniał wyraz tryumfu.

— A więc pani go nie kochasz?

— Nie, uspokój się pani hrabino, — odpowiedziała Anusia ze spokojną ironją.

Hrabina uspokoiła się rzeczywiście. Obawy jej rozwiały się, małżeństwo, do którego nie chciała dopuścić, przestało jej grozić. A więc i obecność Marji-Anny w zamku przestawała być niebezpieczną.

Odrazu stała się serdeczniejszą.

— Widząc panią, rozumiem, że serce biednego dziecka mojego, tak szlachetne, tak pełne wzniosłych marzeń zabiło dla pani... Ale złe stało, się skoro panią kocha, a jest tem większe, że pani jego nie kochasz... Wiesz pani pewnie, że syn mój podlega atakom nerwowym, które coraz to groźniejszymi się stają. Obecnie leży w łóżku nieprzytomny bez życia prawie... Umiera... słyszysz pani mój syn umiera... I pani jedna możesz go uratować, swoją obecnością, głosem swoim i uśmiechem, pani jedna! Ulituj się pani rozpaczy matki, szukającej ostatniego ratunku dla swogo umierającego dziecka! Matka cię błaga... ale nie sądź pani, że unosi mnie szalona wyobraźnia, bo to lekarz sam chciał zwrócić się do pani, lekarz przysłał mnie tutaj... Jesteś pani ostatnią naszą nadzieją... Mój syn kocha panią... mniejsza o to, że ty go nie kochasz... Bądź dobrą... miej litość nad nami!...

Marja-Anna odpowiedziała spokojnie, łagodnie, nie okazując rany, która krwawiła w jej sercu, tak jakby zastanawiała się nad sprawą obcej osoby, o której zdanie miała wyjawić.

— Pani hrabino, czy pani zostanowiłaś się dobrze nad lekarstwem, które chcesz zastosować? Nie wiem, czy potrafię wywrzeć na p. de Sampigny wpływ zbawienny, w którym pokładacie państwo nadzieję. Wątpię o nim, mimo wszystko co pani mowisz, bo miłość jego tak świeża nie może być tak poważną, aby nie można go było z niej wyleczyć przy pomocy przywiązania pani i starań wszystkich otaczających. A jeśli się pani nie omyliłaś, jeśli pan de Sampigny odzyska zdrowie, dzięki mojej obecności i siostrzanej mojej opiece, czy nie przypuszczasz pani, że wtenczas trudniej mu jeszcze będzie zapomnieć o mnie? Te dnie spędzone w mojem towarzystwie, czyż nie dadzą mu złudzenia, którego państwo nie pragniecie i przeciwko któremu ją także oponuję? A kiedy znowu czując się silnym i rozpoczynając nowe życie zechce urzeczywistnić marzenie, w których go zami podtrzymywać będziemy, czyż wtenczas nie należy się obawiać nowej a może stokroć groźniejszej choroby? Pani myśisz tylko o dzisiejszem niebezpieczeństwie ja przewiduję przyszłość.

Ale hrabina z nieubłaganą logiką wynikającą z położenia którego rozwiązanie zależało od Marji Anny powtórzyła:

— Mój syn umiera... jeśli pani odmówisz, jest zgubionym!

Anusia rzekła głosem bolu pełnym, w którym każdy inny, oprócz tej matki w rozpaczy, byłby odgadł jej tajemnicę:

— Nie będę go kochać w przyszłości więcej, niż go kocham teraz.

— Zwracam się do twojej litości, a nie do miłości.

— Z egoizmem, który pani wybaczam, gdyż rozumiem niepokój pani. Życie syna pani jest zagrożone... a wobec niego, nikt inny nie istnieje dla pani na świecie. Ale przecież i o mnie tu chodzi! Jestem sama na świecie z moim bratem, żyję w odosobnieniu, które daje szerokie pole plotkom i obmowie. Gdyby mój brat był podejrzywał rodzącą się miłość pana de Sampigny, gdyby był przypuszczał, że częste jego wizyty mają na celu widzenie się ze mną, byłby z pewnością rozmówił się z nim otwarcie i odwołał się do jego uczciwości. Stosunki wzajemne zostałyby zerwane bez uszczerbku dla ich przyjaźni. Mój brat jeden mógłby w tym wypadku kierować moją wolą.. mój brat jest nieobecny i dlatego jakkolwiek głęboką jest litość moja, nie śmiem...

— Mój Boże! mój Boże!

I pani de Sampigny łamała ręce w milczeniu, czując, że wola jej spotkała nieprzełamaną zaporę.

— Brat pani zezwoli, jestem tego pewną... Nie grozi pani żadne niebezpieczeństwo. Uważać panią będę za moją córkę, a dla mojego syna będziesz siostrą. Twoja obecność, twoje prośby, twoje spojrzenie, w którem wyczyta zachętę do życia, oto o co cię błagam... To go uzdrowi...

— A potem?

— Uratujmy go najpierw... A potem... kto wie?

I nareszcie z głębi jej serca, miotanego strasznem niepokojem wyrwał się okrzyk, który wzruszył głęboko Marję-Annę tak, że zmieszana nie znalazła nań odpowiedzi.

— Nie roskazujesz pani przecież swemu sercu... Mój syn cię wzywa... mój syn cię kocha... Dlaczegożbyś ty pani nie mogła go pokochać?

Młoda dziewczyna spojrzała wzrokiem rozpaczy pełnym na tę matkę, która okazała nareszcie całą potęgę swej miłości macierzyńskiej, rozbudzonej gwałtownem pragnieniem uratowania tej istoty, która pochodziła z jej krwi i kości, na tę — arystokratkę depczącą swoją dumę i nagle chciała wyznać jej wszystko, opowiedzieć całą swą przeszłość, aby nie być posądzoną o okrucieństwo. Ale drżąca, na pół omdlała zatrzymała się nie mogąc znaleść słów, na opowiedzenie wstrętnej historji swego upadku.

I walcząc z ogarniającą ją słabością, rzekła głosem zmienionym:

— Nie pani hrabino, nie mogłabym go pokochać ..

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Nicht angenommen — retour“. Taką terminologią urzędową posługuje się urząd pocztowy w Kniażem, którego reprezentant uważa sobie widocznie za punkt ambicyi wyładowywać z siebie cały zapas językowych wiadomości, chociażby z błędami w ortografii. Opaskę z zacytowanym napisem otrzymała redakcja *Przeglądu rolniczego* we Lwowie. Radzilibyśmy urzędowi pocztowemu w Kniażem robić na przyszłość wszelkie dopiski po polsku, choćby dlatego tylko, że w polskim języku nie ma takich [illegible] wątpliwości, jak to, czy *angenommen* pisze się przez *n* czy przez podwójne *m*?

Już tylko przed śmiercią pozwala lwowska dyrekcja kolei państwowych swoim urzędnikom brać urlopy i wyjeżdżać do miejsc leczniczych dla poratowania zrujnowanego organizmu. Kto temu nie wierzył, raczy obejrzeć na biście złożoną w naszej redakcji, w niemieckim języku wystylizowaną „kurendę“ *an alle Herren Bahnärzte*, w której lwowska dyrekcja ruchu powiada dosłownie tak: „Podobnie, jak w latach ubiegłych, widzę się zmuszonym upraszać kategorycznie pp. lekarzy kolejowych, ażeby przy wpraszaniu podań o udzielenie dłuższych urlopów rozróżniali, czy dotyczący urlop jest tylko wskazany, czy też koniecznie potrzebny, oraz czy zaniedbanie kuracji mogłoby dla zdrowia i życia petenta sprowadzić skutki wysoce niebezpieczne.“

Osobliwy dezerter. Z koszar artylerji na Janowskiem zbiegła onegdaj klacz kasztanowata.

Fabrykacja dziesięciogroszówek. Szeregowiec 30. pułku Józef Michalewicz znalazł ołowianą stampilę z wyciśniętym orzełkiem takiego samego kształtu, jak dziesięciogroszówki. Stampilę tę, znalezioną na stoku cytadeli, zdeponował w policji.

Z ulicy Gazowej. Wielki najazd odbył się onegdaj na ul. Gazowej. Obywatel tamtejszy Wolf Zuckerkandel napadł na dom handlarza owoców Józefa Ehrlicha i tłuczkiem mosiężnym nabił jego i jego żonę Małkę, poczem stłukł lampę i porozbijał naczynia, wyrządzając tem Ehrlichowi szkodę na kilkadziesiąt złr.

Zmarli.

W Mielcu zmarła w 25 roku życia Stefanja Adamczykowa, była nauczycielka szkoły żeńskiej w Andrychowie.

W Wilnie w środę dnia 17. kwietnia b. r. zmarła w 73 roku życia Paulina z Mitraszewskich Kondratowiczowa, żona nieodżałowanego pieśniarza naszego Syrokomli.

Sejmowy klub rolniczy.

Statut tego klubu przepisuje zebrania po za czasem sesji sejmowych to też obradował on w dniach 10. i 11. b. m. w biurze galic. towarz. gospodarskiego pod przewodnictwem Stan. hr. Stadnickiego. Głównym przedmiotem obrad było obecne położenie polityczne i społeczne kraju, które obszernie omawiano.

Przedewszystkiem zastanawiano się nad agitacją radykalną, która coraz silniej szerzy się między ludnością wiejską. Jednomyślnie stwierdzono, że ta agitacja, nie przebierająca w środkach, posługująca się częstokroć terorystem w obec tych, którzy mają odwagę stawiać jej opór, zmierza konsekwentnie do zniecenia [illegible] ku wy- [illegible] na niej [illegible] ślepego [illegible] pra- [illegible]

Samodzielne objawy życia politycznego między włościaństwem, które ze względu na postęp oświaty są całkiem naturalne i w interesie ogól nego rozwoju społecznego pożądane, znajdują w tych właśnie kierownikach z radykalnego obozu zawziętych i nieubłaganych przeciwników. Skutki tej agitacji są już dziś wielce ujemne, a dalsze następstwa mogłyby być jeszcze gorsze, jeżeli społeczeństwo samo nie stanie energicznie w obronie zagrożonych podstaw społecznego ładu i porządku. Uznano zgodnie, że jest obowiązkiem wszystkich żywiołów inteligentnych, dbałych o przyszłość kraju, jednoczyć się w pracy około rzeczywistego dobra ludu.

Taka praca najskuteczniej sparaliżuje jałowe agitacje, których widocznym celem jest tylko rozluźnienie wszelkich węzłów, jakie dotychczas łączą lud wiejski z duchowieństwem, obywatelstwem ziemskiem i inteligencją miast. Należy zatem korzystać z każdej sposobności połączenia się z włościaństwem, nie tylko w radach powiatowych, ale także w instytucjach lokalnych jak Kółka rolnicze, kasy zaliczkowe, rady szkolne miejscowe i t. p. Praca wytrwała dla pożytku ludności wiejskiej w tych instytucjach lokalnych będzie dowodem, że właśnie u warstw zamożniejszych i wykształconych znajdzie włościanin szczerą radę i pomoc.

Oprócz obrad nad ogólną sytuacją kraju pod względem politycznym i społecznym zastanawiano się nad kilku kwestjami ustawodawstwa krajowego, które prawdopodobnie wejdą na porządek dzienny przyszłej sesji sejmowej. Zebranie było liczne, gdyż wzięli w niem udział prawie wszyscy członkowie klubu. Obrady zakończono życzeniem, aby jeszcze przed zebraniem sejmu odbyło się powtórne posiedzenie celem szczegółowego rozpatrzenia prac sejmowych.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Jedna wdowa“, krotochwila w 4 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; jutro we czwartek popołudniu o godzinie 3 przedstawienie szczególne „Niobe“, komedja w 3 aktach Paulton'a; zakończy „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1 akcie P. Mascagni'ego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Weseli spadkobiercy“, operetka w 3 aktach Weinberger'a; w piątek po raz pierwszy „Królewicz“, komedja w 4 aktach Edwarda Lubowskiego; w sobotę „Don Cezar“, operetka w 3 aktach Dellinger'a; w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Przeor Paulinów“, obraz historyczny w 5 aktach Juljana z Poradowa; wieczorem o godzinie pół do 8 „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach Offenbach'a.

Gościnne występy. Na tegoroczny sezon letni pozyskała dyrekcja cały szereg wybitnych sił warszawskiego personalu, które wystąpią gościnnie w następującym porządku: w czerwcu Wojdałowicz, Zboiński i Frenkiel, w lipcu Marcello, Leszczyńska i Wolski, w sierpniu Ładnowski i Rapacki, we wrześniu Leszczyński.

Ostatnie wiadomości.

Z Pragi donoszą: Poseł dr. Edward Gregr zdawał w niedzielę sprawę ze swych czynności poselskich przed wyborcami w Libochowicach. Rzekł on między innemi: Gdy hr. Badeni ujął ster rządów w swe ręce postępował jak prawdziwy mąż stanu. Zasięgał informacji o wszystkich stronnictwach i panujących wśród nich stosunkach, konferował z posłami do różnych należącymi stronnictw. Mnie również powołał do siebie, wysłuchał wszystkie żądania, które mu przedłożyłem, domagał się, abym mu powiedział, w jaki sposób tym żądaniom zadość uczynić można, przyczem oświadczył, iż jest ożywiony jak najlepszemi chęciami. Powiedział, iż uczyni wszystko, co będzie możliwe, ale należy mu pozostawić wybór odpowiedniej do tego chwili. Takie obietnice poczynił prawdopodobnie wszystkim stronnictwom. Nic jednak stanowczo nie przyrzekł, przynajmniej nam nic i dobrze uczynił, gdyż lepiej jest nic nie przyrzekać i nic nie uczynić, jak przyrzekać wiele, a nic nie zdziałać, jak to miało miejsce za czasów hr. Taaffego.

Hr. Badeni nie żądał od nas, abyśmy zaniechali opozycji, ale sądził, iż powinniśmy występować w umiarkowanym tonie, nie tak gwałtownie, jak dotąd i chciał, abyśmy jego osobę oszczędzali. Jednem słowem chciał on, abyśmy naszą opozycję osłabili. Postępowanie hr. Badeniego było względem każdego z nas bardzo przyjacielskie i pełne grzeczności. Poszedł on nawet tak daleko, iż powiedział, że będzie się starał rozwiązać kwestję czeską. Więcej nic nie powiedział, nic nie przyrzekał, a jednak przecież coś zdziałał, za co mu faktycznie wdzięczni być powinniśmy, a mianowicie nie traktuje nas i nie traktował tak nieprzychylnie, jak to czynili jego poprzednicy; usunął hr. Thuna, a także poczynił narodowi czeskiemu pewne koncesje. Daje on nam pewne okruchy i może da ich więcej niż hr. Taaffe, lecz mimo to, będą to zawsze okruchy, dlatego też nie powinny one nas omamić, nie powinniśmy odstąpić od naszego głównego żądania: czeskiego prawa państwowego. Mówią, że my nie jesteśmy więcej tak gwałtowni, jak dawniej, że ton nasz łagodniejszy. To jest prawdą, dlatego też może się niejednym zdawać, żeśmy zaniechali opozycji. Lecz tak nie jest, opozycji nie zaniechaliśmy, tylko dziś nie strzelamy tak ostrymi nabojami, jak to czyniliśmy za dawnych rządów. Strzelamy dziś nabojami, które wybuchają, ale nie ranią tak, jak dawne. Takim nabojem, którymby dzisiejszy gabinet był trafił i bardzo zranił byłoby było to, gdybyśmy byli wszyscy głosowali przeciw reformie wyborczej (*oklaski*). Zgromadzenie uchwaliło mowcy wotum zaufania.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego“)

Wiedeń 12 maja. (*Z izby posłów*). Wczorajsza dyskusja podatkowa zaznaczyła się mową p. D. Abrahamowicza, nacechowaną gruntowną znajomością przedmiotu i nadzwyczaj zręczną polemiką z kapitalistyczną prasą. Dziwnym jednak sposobem uznał mowca za stosowne rozpocząć wywody od hymnu pochwalnego dla byłego ministra skarbu Plenera, który to hymn odśpiewany z ław polskich dziwnie fałszywą brzmiał nutą. Czyżby pan Abrahamowicz rzeczywiście nie odżałował jeszcze upadku ministra, którego zapomnieli już nawet własni rodacy i stronnicy? A całkiem już niezrozumiałem jest, jeżeli poseł polski sławi przedewszystkiem wyrozumiałość pana Plenera dla potrzeb i stosunków innych krajów koronnych w monarchji. Dotychczas nie zdarzyło nam się słyszeć, by jakiś poseł niemiecki w ten sposób wspominał o panu Dunajewskim, lub chociażby z podobnem uznaniem wyraził się o panu Bilińskim, który z pewnością altruizm narodowy doprowadził do możliwie wysokiego stopnia.

Jeżeli udało się komisji — mówił p. Abrahamowicz — poruczone jej zadanie załatwić pomyślnie, to pomogła temu w pierwszej linji ta okoliczność, iż w komisji podatkowej robiliśmy reformę podatkową, ale nie politykę, i że praca nasza popieraną była przez stanowisko b. ministra skarbu Plenera, który posiadał najzupełniejsze zrozumienie wszystkich tak różnorodnych stosunków w naszem państwie i był sprawiedliwym zarówno dla przyjaciół jak i dla nieprzyjaciół.

W całej Austrji stała się głośną skarga, że podatek zarobkowy, szczególnie w odniesieniu do płacących go w drobnych kwotach, w każdym okręgu inaczej jest rozdzielony, że zachodzą wypadki, iż najbiedniejszy często taki wysoki opłaca podatek, iż stanowi on prawie połowę jego utrzymania.

Mówca wykazuje cyfrowo korzyści dla drobnych opodatkowanych.

Przechodząc do podatku od towarzystw akcyjnych, wziął mówca pod rozwagę memorandum dyrektora banku hipotecznego we Lwowie, z którego wynika, że rzeczony bank po przyjęciu reformy podatkowej, będzie płacił cztery razy tyle, ile płaci dotąd.

To są ci — mówił poseł — którzy się mogą skarżyć na komisję podatkową. Doświadczenie wykaże, że projekt w pierwszej linji obciąża mocniejszych, słabszym zaś robi ulgi.

Jesteśmy wprawdzie świadomi wszystkich tych niekorzyści, jakie pociągnie za sobą podatek osobisto dochodowy, wiemy, że podatek ten połączony jest z pewnemi szykanami, mimo tego jednak pragniemy, aby projekt ten stał się ustawą, ponieważ wychodzimy z zapatrywania, że zaprowadzenie podatku osobisto dochodowego w danej chwili daje możność zrobienia ulgi za wysoko opodatkowanym i przeprowadzenia reformy socjalno-ekonomicznej, która będzie miała zupełnie inne hasła, niż te, które dzisiaj stoją na porządku dziennym, które agitatorzy rzucają w tłum, a które mają być nieraz tylko środkami ułagodzenia za rozczarowanie i zawód tych nadziei, o których sami agitatorzy najczęściej są przekonani, że nigdy się spełnić nie mogą.

Mamy teraz najlepszą sposobność do złożenia dowodu, iż pomimo zarzutu, że izba ta składa się tylko z małodusznych zastępców interesów, jest ona w stanie na polu ekonomicznem i sprawiedliwości socjalnej dokonać daleko więcej, niż izba pochodząca z powszechnych równych i bezpośrednich wyborów, w której próba zaprowadzenia podatku osobisto dochodowego sprowadza kryzys jednę po drugiej. (*Żywe i przeciągłe oklaski i brawa, mowcy z wielu stron gratulują*).

Następny mowca p. Thurnherr postawił do §. 2 wniosek, aby właściciele domów mieli prawo odciągać z sumy podatku procenty i inne na domu ciążące opłaty.

P. Gross (liberalny) zapewniał w przydługiej mowie iż jego stronnictwo głosuje za reformą nie dla przypodobania się rządowi, lecz z motywów czysto rzeczowych.

P. Luzzato zwalczał reformę ze stanowiska specjalnych interesów Triestu i oświadczył, że izba, będąca na schyłku swego żywota, nie powinna uchwalać tak ważnej ustawy.

Minister Biliński przypomniał, że obejmując swój urząd powiedział, iż rząd wobec tego przedłożenia zachowuje się politycznie chłodno. Zarzucano mu już nieraz to wyrażenie, ale przecież jest jasnem, iż rząd wobec projektu, którego sam nie wniósł, inaczej zachowywać się nie może i w jego uchwaleniu lub nie nie widzi kwestji zaufania. Rządem kierują tutaj tylko motywy rzeczowe.

Mowca odpiera następnie wszystkie zarzuty, podniesione przez p. Kaizla.

Obejmując urząd — mówił minister — postanowiłem sobie moralność podatkową popierać nietylko wśród ludności, lecz w pierwszej linji między urzędnikami skarbowymi (*oklaski*). Niezależnie od ogólnych reskryptów, które mogą działać tylko powoli, zadałem sobie pracę za pomocą rozstrzygnięcia pewnych trudnych wypadków pouczyć urzędników, jak mają postępować, i to mi się w kilku wypadkach udało. Mogę jednak zapewnić izbę, iż w wielu wypadkach spotkał mnie zawód, ponieważ znalazłem się wobec wyraźnych postanowień ustawy, wobec których byłem bezsilny.

Po wyczerpującem odparciu wszystkich zarzutów, kończył minister:

„Jeżeli izba ustawę tę uchwali, to pójdzie ona do izby panów, gdzie jeszcze długo nad nią radzić będą, ponieważ nie jest to ustawa zwykła, którąby można w jednym lub dwóch dniach załatwić w komisji.

Jeżeli izba usłucha mej prośby i cyfrę podatku gruntowego tak ustanowi, że będzie ona możliwą do przyjęcia przez rząd, to w takim razie ustawa o rewizji katastru podatku gruntowego będzie odesłaną natychmiast do izby panów. Rząd spodziewa się tam tę drugą ustawę przeprowadzić szybko i skoro tylko tam zostanie uchwaloną, przedłoży ją natychmiast do sankcji cesarskiej bez względu na stadjum, w jakiem się będą znajdować narady nad temi ustawami w izbie panów.

Proszę dlatego być przekonanym, iż rząd ma na celu urzeczywistnienie reformy podatkowej, że jednakowoż nie miał w ten sposób zamiaru opóźnienia ustawy katastralnej, lecz przeciwnie jej przyspieszenie. Jeżeli panowie chcecie prędkiego załatwienia tej ustawy, to bądźcie łaskawi i z temi ustawami załatwić się szybko. (*Oklaski*).

P. Lueger oświetlił ustawę wyłącznie ze stanowiska interesów m. Wiednia i oświadczył, że jego stronnictwo przeciwko niej głosować musi.

P. Jędrzejowicz popierał wywody p. Abrahamowicza i przyjął z zadowoleniem do wiadomości powiększone udziały krajów. Dalej apelował do ministra skarbu, aby zrealizował swoje przyrzeczenia, żeby nowy duch ożywiał i władze podatkowe.

Przemawiało jeszcze kilku mowców, poczem rozprawy przerwano.

Wiedeń 12 maja. P. Hompesz złożył z powodu choroby mandat w komisji kolejowej i wziął trzytygodniowy urlop.

Wiedeń (*Z izby posłów*). P. Menger interpelował ministra kolejowego w kwestji przenoszenia za karę tych urzędników, którzy na zgromadzeniach agitowali za petycją o usunięcie złych stosunków.

Wiedeń 12. maja. Dzisiaj wieczorem odbędzie się posiedzenie komisji kolejowej w kwestji upaństwowienia kolei północno zachodniej. Usposobienie dla tej ustawy korzystniejsze, niż było przedtem. Rząd w porozumieniu z towarzystwem przedłuży termin wykupna, który upływa 15. bm.

Wiedeń (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu przemawiał p. Abrahamowicz przeciwko progresji w obniżaniu podatku gruntowego.

Wiedeń 12 maja. Komisja dla prawa karnego przyjęła przedłożony przez pp. Pinińskiego i Rutowskiego projekt ustawy nakładającej kary za nakłanianie do wychodźtwa. Uprawianie ajencji emigracyjnych bez koncesji karane ma być aresztem od ośmiu dni do 6 miesięcy. Uwodzenie do emigracji kłamliwemi przedstawieniami karane ma być obostrzonym aresztem od 6 miesięcy do 2 lat, a ewentualnie do 3 lat, tudzież grzywną do 4.000 zł.

Przyjęto także rezolucję p. Lewickiego, wzywającą rząd usilnie, aby jak jaknajrychlej wykonał uchwałę izby posłów, domagającą się ustawowego uregulowania emigracji.

Referentem wybrano p. Pinińskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 12. maja. Nowy szach Musaffer-eddin oznajmił już tutejszemu dworowi swe wstąpienie na tron — i to w telegramie bardzo przyjacielskim, na który również odpowiedziano bardzo uprzejmie.

Wiedeń 12. maja. Ulubione życzenie Niemców nareszcie się spełniło, gdyż rząd postanowił aktywować w Trutnowie sąd obwodowy.

Wiedeń 12. maja. Studentów, którzy podpisali protest przeciwko uroczystości tysiąclecia Węgier, zawezwała do siebie prócz rektoratu także i policja. Jak słychać, wszyscy cudzoziemcy będą wydaleni z granic Austrji.

Wiedeń 12. maja. Księżna bułgarska wyjechała do Sofji.

Wiedeń 12. maja. Po przeprowadzonem śledztwie rozwiązało namiestnictwo dwadzieścia stowarzyszeń studenckich, które przed dwoma miesiącami orzekły o niezdolności żydów do dawania satysfakcji honorowej.

Berlin 12. maja. Ogłoszenie depeszy cesarskiej, wymierzonej przeciwko Stoeckerowi, nastąpiło na wyraźne życzenie cesarza.

Paryż 12. maja. W Algierze zetknął się pociąg wojskowy, wiozący dwie kompanje piechoty do Madagaskaru z pociągiem osobowym. Pierwszy wagon, w którym siedzieli oficerowie, strzaskany — pięciu oficerów zabitych.

Madryt 12. maja. *Imparcial* występuje gwałtownie przeciwko Stanom Zjednoczonym, grozi nawet wypowiedzeniem wojny. Chodzi tutaj jak wiadomo o popieranie powstańców kubańskich przez Amerykę.

Wiedeń 12. maja. Tytularny starszy radca rachunkowy Marceli Tyszkowski mianowany został starszym radcą rachunkowym *extra statum* przy krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Wiedeń 12. maja. Wiadomość o zamiarze spalenia w auli uniwersyteckiej chorągwi węgierskiej jest nieprawdziwa. Przywołani do rektora uniwersytetu dra Mengera inicjatorowie znanego oświadczenia studentów przeciw węgierskiej uroczystości jubileuszowej, zapewnili, że nic zgoła nie wiedzą, jakoby istniał podobny zamiar. Dr. Menger zagroził, że każdy, ktoby poważył się wziąć udział w tego rodzaju demonstracji, będzie wydalony ze wszystkich uniwersytetów, następnie zganił ostro wzmiankowane oświadczenie i upomniał, aby młodzież zachowała się spokojnie, w przeciwnym bowiem razie władza uniwersytecka byłaby zniewoloną użyć najsurowszych środków.

Wiedeń 12. maja. Wczoraj odbyło się dwanaście zgromadzeń robotniczych, na których omawiano zajścia w dniu 1. maja oraz reformę wyborczą, uchwaloną przez izbę posłów. Przebieg zgromadzeń był spokojny. Przeważna część mowców wśród gwałtownych ataków na stronnictwo antisemickie oświadczyła, że zaburzenia porządku, które miały miejsce w dniu 1. maja były systematycznie przygotowywane przez organa antisemickie.

Mowcy wyrażali też zapatrywanie, że trzeba reformę wyborczą przyjąć tak, jak ją uchwalono, z tem większą jednak stanowczością prowadzić dalej walkę o bezpośrednie, powszechne równe prawo głosowania.

Paryż 12 maja. Rezultat wyborów municypalnych przedstawia się w sposób następujący: W 234 gminach, stanowiących siedzibę urzędów okręgowych, mają większość w radach republikanie, w 85 radykali lub socjaliści, w 20 konserwatyści, w 12 większość jest wątpliwa.

Berlin 12. maja. *Kreuz Ztg.* dowiaduje się, że nuncjusz Agliardi w powrocie z Moskwy wstąpi do Warszawy w celu porozumienia się z duchowieństwem polskiem, do którego ma specjalną misję.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12. maja

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 7·11 do 7·13 owies na wiosnę od 6·70 do —·—, na jesień od 5·88 do 5·89, kukurydza od 4·31 do 4·33, żyto na wiosnę od 6·77 do 6·79, na jesień 6·17 do 6·18 rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—, pszenica maj-czerwiec 7·11 do 7·13, żyto na maj-czerwiec 6·56 do 6·58, owies na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurydza na lipiec sierpień —·— do —·—.

Spirytus. 15·20 do 15.30.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 15·92½ do 15·97½, loco Ołomuniec od 14·95 do 15·05 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 14·95 do 15·05. Na maj od —·— do —·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·50 do 36·— II. od 35·25 do 35·75. Kostki I. od 36·50 do 37·—. Kostki II. od 36·25 do 36·75.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 17·— do 17·25, przejrzysta od 17·50 do 18·—, „Kaiseroel“ od 18·— do 18·25, amerykańska od 22·— do 22·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 52·50 do 53.— słonina biała bez opakowania od 48·— do 48·50. Łój od 26·50 do 27·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 354·12, Węg. Kredyty 387·50, Anglobanki 158·—, Wiedeński „Bankverein“. 139·—, Unjony 294·75, Laenderbanki 247·25, Sztacbany 351·12, Lombardy 95·75, Elbethale 278·75, Kolej północno-zachodnia 270·75, Tytuniowe 180·—, Rima 237·—, Alpiny 81·40, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·15, Losy tureckie 58·—, Marki niemieckie 58·80, na maj 58·88.

Berlin 12. maja. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 221·60 (354·02), sztacbany 149·40 (351·14), lombardy 41·40 (96·62), Disconto 208·10. Usposobienie słabe.

Frankfurt 12. maja. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 300·25 (353·98), sztacbany —·— (—·—) lombardy —·— (—·—) Laura 154·75, Harpener —·—, Disconto 58·58. Usposobienie spokojne.

Podwołoczyska 11. maja. Usposobienie targu prawie niezmienione. Jedynym produktem, który znaczniejsze budzi zainteresowanie, jest pszenica, z zaofiarowaniem której producenci się wstrzymują.

Podaż żyta jest mierna, a z zaofiarowanych partyj tylko gatunki lepsze chętnych znajdują odbiorców. — O jęczmień popyt słaby. — Więcej poszukiwanym jest owies, zwłaszcza przez dostawców rządowych, niemniej dla potrzeb miejscowych.

Za zboże krajowe płacono:

Pszenica od 7·— do 7·20, żyto od 5·50 do 5·60, jęczmień celny od —·— do —·—, jęczmień od 4·— do 4·50, jęczmień słodowy od 4·50 do 5·—, jęczmień browarny od —·— do —·—, owies od 5·— do 5·20, groch Wiktorja od 6·— do 7·—, wybierany od —·— do 8·50, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·— do 6·—, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4·— do 4·50, hreczka od 6·— do 6·25, hreczka bez tatarki od —·— do 6·75, wyka od —·— do —·—, rzepak od 8·— do 8·10, rzyj od 5·50 do 6·—, siemię lniane od 8·— do 8·25, siemię konopne od 7·20 do 7·50, konicz czerwony od 28·— do 38·—, konicz biały od 30·— do 45·—, konicz szwedzki od —·— do —·— za 100 kilogramów *netto. loco* Podwołoczyska.

Z Rosji przybyło w ciągu ostatnich 2 dni: 30 wagonów pszenicy, 6 wagonów otrębów pszennych (*Weizenkleie*), 4 wagony grochu i 1 wagon żyta.

Za zboże rosyjskie płacono:

Pszenica od 5·50 do 5·80, żyto od 3·50 do 4·—, jęczmień od 3·75 do 4·20, jęczmień celny od 4·50 do 5·30, jęczmień słodowy od 4·20 do 4·50, owies od 4·20 do 4·40, proso od —·— do —·—, groch biały od —·— do —·—, groch Wiktorja (wybierany) od 5·50 do 6·—, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 4·75 do 5·25, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4.20 do 4·40, kukurydza od —·— do —·—, *cinquantin* od —·— do —·—, hreczka od 5·— do 5·30, siemię lniane od —·— do —·—, siemię konopne od 7·50 do 7·60, konicz czerwony od 26·— do 35.—, mak niebieski od 11·75 do 12·75, otręby pszenne (*Weizenkleie*) od 3·— do 3·20, otręby żytnie (*Roggenkleie*) od 3·— do 3·20 za 100 kilogramów *netto, transito* (bez cła) *loco* Podwołoczyska, częścią w worach częścią w stanie wysypanym.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. maja 1896 r

HOTEL ŻORZA. L. Lityński z Litatyna. B. Cieński z Łoszniewa. R. Małachowski z Odesy. M Podlewski z Czernicy. Ks. A. Sos z Rudek. Hr. St. Komorowski z Przeworska. T. Olermann z Jusbroka

HOTEL EUROPEJSKI. J. Walentin, J Soffer z Wiednia. O. Sala z Wysocka. Schenchenhof, R. Udrycki z Mostów wielki h. J. Korceniowski z Bonowa. L. Musiał z Bohorodczan. J. Lieberman z Drohobycza.

NADESŁANE.

Odol. W najnowszych czasach sprzedają ten wyborny preparat także i w mniejszych flakonach po cenie 60 centów. Fabryka odolu wyrabia te małe flakony, aby także i tym ludziom, którzy nie mają ochoty wydawania dla próby guldena, dać w tani sposób sposobność przekonania się samym o sławnej działalności Odolu.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Donieslenia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Pianino tanio. Karol Marecki, Batorego 28. 375

Koncypienta poszukuje adwokat dr. Dudaczek w Nisku. 354

W Szczawnicy willa i pensjonat Marji Biernackiej, najprzyjemniejsze miejsce pobytu. Cały rok otwarte. Zgłoszenia listowne. 365

Story na wałkach **samoczynnych** płóciennie w pasy i gładkie tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2.

3.000 pokoi **tapet** na składzie okazyjnie tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2. 259

Raki żywe kupuje każdej ilości Dyonizy Kosnierski, Wiedeń, IX. Lichtensteinstrasse 32/34 dostawców poszukuje.

Urząd pocztowy Ustrzyki dolne poszukuje bardzo rutynowaną ekspedytorkę telegrafistkę. 360

Za 2 zł. przerabiam każde najmocniej zbite materace zupełnie jak nowe. Stare kołdry przyjmuję do pokrycia *Józef Schuster*, Lwów, Kopernika 7.

Ogrodnik żonaty, bezdzietny, 40 lat liczący, posiadający rekomendacje z większych zakładów z lat 24, poszukuje zaraz posady. Adres 108 poste restante Zborów. 359

PARASOLE angielskie najnowsze systemy prawdziwe, paragon półjedwabne od 1·50, jedwabne od 4.50 *Górski i Szydłowski* Lwów, plac Marjacki róg Hetmańskiej.

Realność parterowa (2 pokoje i 2 kuchnie) z sadem, piwnicą na górze pare kroków od rynku w Jarosławiu, zaraz do sprzedania. 371

Dyetarjusz rutynowany, posiadający 15 letnią praktykę i chlubne świadectwa, poszukuje posady przy c. k. Sądach lub Starostwach. Łaskawe zgłoszenia proszę nadesłać pod literą A. Z poste restante Kołomyja.

WINA stare tokajskie w wielkim wyborze od zł. 2.40 do zł. 12 za szampańską flaszkę poleca handel **St. Markiewicza** we Lwowie.

Rządca dóbr, teoretycznie wykształcony, rolnik z 22-letnią praktyką, zdolny zastąpić zupełnie właściciela w zupełności, obecnie sam usługi wymówił, — poleca się od 1. lipca 1896. Na żądanie można się zgłosić. W. Chyrów, Sądowa Wisznia. 257

Perfumerje, Mydła, Wodę kolońską, Szczotki, Grzebienie, Przybory toaletowe, poleca po cenach najniższych *Jan Chlebowonik*, ul. Halicka l. 4, obok kaplicy Boimów.

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

2 duże frontowe pokoje na I. piętrze na interes do wynajęcia ul. Halicka l. 7.

HEMOROIDY
leczą się radykalnie

przez użycie Pigułek i Maści Dra **Lebel** w Paryżu. 45 lat powodzenia.

We Lwowie w aptekach PP.: P. Mikolascha, Ruckera, Wewiórskiego i Ehrbara; w Krakowie w aptekach PP.: Redyka i Wiszniewskiego. 7

NAJTANIEJ! **CHIFFONY, SHIRTINGI.** w sztukach i na metry sprzedaje handel **JANA RIEDLA** WE LWOWIE. 1—? 1005 Próbki na żądanie posyłam.

Wysoki zarobek dla porządnych panów. Oferty pod: „Verdienst" do ekspedycji anonsów Schalek w Wiedniu.



Puszki hermetyczne Fleischmana do transportowania mleka: pojemności $^1/_{2}$, $^3/_4$, 1, $1^1/_2$, 2, $2^1/_2$, 3, 4, 5, 8, 10, sztuka zł. 1.50 1.60, 1.70, 1.85, 2, 2.20, 2.40, 2.70, 3, 4, 4.75, 15, 20, 25, 30 liter 5.75, 6.25, 7, 8 poleca *Piotr Chrząstowski* handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Ucznia
moralnego prowadzenia z odpowiedniemi szkolnemi wiadomościami; poszukuje **Lechicki i Kosterkiewicz** w Stryju.

OSTATNI WYNALAZEK

NAJDELIKATNIEJSZE **MYDŁO IXORA** **ED. PINAUD** 37, Boulevard de Strasbourg, 37 PARIS

Mydło Ixora nietylko się zaleca wykwintnym i trwałym zapachem ale nadto posiada szczęśliwą własność spędzania zmarszczek.

Łagodzi i bieli powłokę ciała i nadaje jej połysk młodzieńczy. Bez przesady utrzymujemy, że mydło to nie posiada równego sobie.



KAPELUSZE
CYLINDRY
CZAPKI
HEŁMY
KRAWATKI
RĘKAWICZKI
PŁASZCZE
PROCHOWNIKI
SZELKI
SKARPETKI
KUFERKI
TŁUMOKI
KOSZULE
jedwabne i wełniane.
KALOSZE
MESZTY
LASKI
PARASOLE
KAFTANIKI
wełniane i fil' d'ecosse.
KOSZULE, KALESONY
Dr. Jägera.
CZAPKI i KAPELUSZE
liberyjne.
PŁASZCZE gumowe liberyjne.
PLEDY i DERKI
do powozów.
KAMASZE
WATTERPROFF i skórzane
poleca
w najlepszym gatunku
angielskie i francuskie
MARCIN MÜLLER
plac Halicki 14
(obok banku Hipotecznego.)

Smalec potaniał
34 ct. ½ kilogr. **smalcu** znakomitego bezwonnego,
34 ct. ½ kilogr. **słoniny** wędzonej grubej
tylko w handlu korzennym *Leonarda Soleckiego* we Lwowie, ul. **Batorego l. 2.**

PASTYLKI VICHY-ETAT
Przygotowane ze soli naturalnej wytworzonej z wód Vichy
Sprzedają się w pudełkach metalowych opatrzonych pieczęcią.

Macce wytworzone ze **soli** naturalnych z wód **VICHY**
Do przygotowania gazowej mineralnej sztucznej wody Vichy.

Kto z P. T. Właścicieli dóbr, życzy sobie dostać **zdolnego**, nader **pracowitego** a co najważniejsze **bardzo prawego** rządcę ekonomicznego — mogącego objąć posadę samodzielnego administratora większego folwarku lub **kierownika gorzelni**, raczy zgłosić się pod adresem: Lwów, 6 Chorążczyzna II. piętro, drzwi 17. **F. S. G** (pośredniczę z grzeczności).

WAŻNE DLA PAŃ!
Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, płaszczyki, paletociki, szlafroki itd. Przyjmuje się do strojenia całe suknie, a na żądanie do fastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności. **Tylko za 10 zł. w 12 lekcjach wyucza się pod gwarancją kroju francuskiego.** **Eugenia Wekerówna** ul. Chorążczyzny 5, róg ul. Akademickiej 5, II. piętro, drzwi nr. 10.

Wyroby platerowane i z chińskiego srebra a mianowicie nakrycia stołowe, kompletne **wyprawy** ślubne; przybory kościelne i cerkiewne poleca firma

Józef Fraget z Warszawy
we Lwowie przy pl. Kapitulnym l. 3.

Uwaga: Przy zakupnie towarów za gotówkę

do 50 zł.	. . . dają opust	10%
do 100 zł.	. . . „ „	15%
nad „ zł.	. . . „ „	20%

Fabryka przetworów drzewnych i wełny drzewnej **JÓZEFA ROSNERA** poleca własnego wyrobu **deszczułki podłogowe dębowe, jaworowe i sosnowe** w całkiem suchym stanie i jak najstaranniej wykonane; a jako nowość

WEŁNĘ DRZEWNĄ do wyrobów tapicerskich do opakowania szkła, porcelany, jako ściel stajenną i t. d.

po cenach fabrycznych.

Zamówienia przyjmuje kantor firmy w Hotelu Francuzkim we Lwowie, przy placu Marjackim l. 5. 1441 1—39

Jodowo solankowe kąpiele BAD HALL w Wyższej Austrji.

Najsilniejsze solanki jodowe na kontynencie przeciw **skrofułom** i tym ogólnym i specjalnym **cierpieniom, w których jod** jest **najważniejszym czynnikiem leczniczym. Znakomite urządzenia lecznicze. (Kąpiele i leczenie zdrojowe, zawijania, inhalacje, Mazsaż, Kefir). Bardzo pomyślne warunki klimatyczne.** Stacja kolei; kierunek podróży przez Linz nad Dunajem lub Steyr. — **Sezon od 15. Maja do 30. Września.** (Kąpiele wydają się także od 1. do 15. Maja). Wyczerpujące prospekta w wielu językach przez **Zarząd zdrojowy w BAD HALL.**

KONKURS.

Magistrat król. woln. miasta Gródka rozpisuje niniejszem konkurs na posadę weterynarza miejskiego w Gródku z płacą roczną 500 zł. a. w. i prawem stabilizacji po dwu latach dodatniej służby.

Ubiegający się o tę posadę winni wnieść należycie udokumentowane podania do tutejszego Magistratu najdalej do 15. czerwca 1896 roku.

Do podania dołączyć należy:

1. metrykę urodzenia;
2. dyplom ze złożonego egzaminu weterynaryjnego;
3. świadectwo z odbytej praktyki zawodowej jest pożądane;
4. wykazanie się z dokładnej znajomości obu języków krajowych i niemieckiego.

Magistrat król. woln. miasta

Gródek, dnia 1. maja 1896. 1483 1—1

WINO
stołowe węgierskie
1 litr 58 ct., 4 litry 2 zł. 20 ct.
poleca
MUSIAŁOWICZ & JANIK.

Sprzedaż dóbr!!

Na Węgrzech, 2 godziny drogi od stolicy Budapesztu, minut 45, od najbliższej stacji kolejowej w urodzajnym *Komitacie Hevescher* położone, jest posiadłość obszaru 1325 morgów i 120 □° do sprzedania i natychmiast do objęcia. Ziemi 1 klasy, gleby czarnej 690 morgów w tem 92 morgi dwarazy koszonej najlepszej łąki, reszta lasu liściastego. Piękny **w miejscu położony dwór.** Ove 400 morgów pola odległe od domu o 5 minut drogi pieszo; budynki gospodarskie wystarczające i w dobrym stanie. Ta pierwszorzędna posiadłość jest do sprzedania za 150.000 zł. Dług bankowy 67.000, który może objąć do spłaty nabywca. Mniejsze lub większe dobrach w żyznych komitatach Neutra i Hunter w niemieckich okolicach są do nabycia zgłoszone.

Bliższa wiadomość u pełnomocnika właściciela **A. FEUCHTMANN. w Budapeszcie** (Almásytér 10). 1463 1—2

Leczy z wszelkiej choroby
bez leków i operacji!
Nowa metoda leczenia KUHNEGO.

Tysiące przez lekarzy opuszczonych chorych zostało za pomocą tej metody uratowanych. **Przepisy leczenia** z każdej choroby, dzieło obejmujące 570 stronic z licznemi rycinami. Cena dzieła w oprawie eleganckiej zł. 4·20, z przesyłką zł. 4·50.

Otrzymać można za przesłaniem należytości lub pobraniem pocztowem przez **H. PARDINIEGO księgarnię uniwersytecką w Czerniowcach.**

Już przeszło 35.000 egzemplarzy sprzedano. 1479 1—1

„BADENI" — „GOŁUCHOWSKI"
kołnierze
sprzedaje 1101 1—?
STANISŁAW GABRIEL
we Lwowie
plac Halicki l. 3.

Stolarze, tapicerzy, dekoratorzy, kompletne wzory. Bogato ilustrowane katalogi. Specjalność w amerykańskich biurkach i półkach ruchomych na książki.

Założony w roku 1835.
MEBLE FRANK
W WIEDNIU,
I., Kärntnerstrasse Nr. 32a.

Sassów Zakład wodoleczniczy koło Złoczowa

zupełnie odnowiony i urządzony według najnowszych wymogów hydroterapji będzie otwartym pod kierownictwem doktora **Ignacego Mazanka** 1. Czerwca 1896 r. 1483 1—9

Bliższych szczegółów co do pobytu w Zakładzie udziela Zarząd.

PASTA DE NAFÉ i SYROP
de DELANGRENIER, w Paryżu, 53, ulica Vivienne.
Bez opium, bez morfiny, ani kodeiny. Środki piersiowe nieszkodliwe używają się z pomyślnym skutkiem przeciw katarom, grypie, influenzie, kokluszowi, i t. p. We Lwowie: u PP. Mikolascha, Wewiorskiego, Ehrbara, Ruckera i we wszystkich aptekach.

Gal. akc. Towarzystwo Handlowe
poleca do siewu na paszę

Koński ząb amerykański. **Koński ząb** węgierski i złoto-żółty. **Kukurudzę** oryginalną „Pignoletto," „Cinquantin" i bukowińską. **Hreczkę** i wszelkie inne nasiona. — Sprzedaje oryginalne sateckie **Sadzonki chmielowe** najlepszej jakości. — Utrzymuje na składzie **maszyny rolnicze i nawozy sztuczne.**

Rok założenia 1853.
Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą:
August Schellenberg i Syn
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1,
w gmachu dyrekcji galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego poleca

PROMESY

do ciągnienia 15. maja 1896 r. na węgierskie losy premiowe po zł. 5 i na połówki tych losów po zł. 3. Główna wygrana zł. 120.000, a względnie połowa. 4% węgierskie losy hipoteczne po zł. 2. Główna wygrana zł. 50.000. 3% losy austr. Zakładu kredyt. ziemsk. I. Emisji po zł. 1.75 wraz ze stemplem. Główna wygrana zł. 45.000.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja"; prenumerata roczna 1.70, na prowincji 1.80. 1021 1—7

Ozyasz Wixel i Syn
Jeneralne zastępstwo i główny skład PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimiu i PIWA PILZNEŃSKIEGO z pierwszego pilzneńskiego browaru akcyj. Dla wygody szanownych odbiorców w mieście Lwowie dostarcza się piwo bezpłatnie do domu. Dla unikania pomyłek proszę o zważać. **Ozyasz Wixel i Syn** we Lwowie, ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon Nr. 9.

L. 3.134/96. 1499 1—3

Ogłoszenie konkursu.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę II. budowniczego przy tutejszym Magistracie.

Z tą posadą, która na pierwszy rok nadaną zostanie prowizorycznie, połączona jest roczna płaca w kwocie 1.200 zł. a. w. i prawo do emerytury.

Ubiegający się o tę posadę mają się wykazać:

1. prawem obywatelstwa austrjackiego;
2. nieprzekroczonym 40 rokiem życia;
3. świadectwem zdrowia;
4. świadectwem moralności;
5. z odbytych studjów technicznych i ze złożonego egzaminu na budowniczego w myśl § 23 ustawy przemysłowej z dnia 20. grudnia 1859 dz. pp. Nr. 227 względnie cesarskiego rozporządzenia z dnia 16. września 1883 dz. pp. Nr. 147, lub koncesji na budowniczego;
6. świadectwem dotychczasowego zajęcia.

Podania o nadanie tej posady wnieść należy najpóźniej do dnia 10. czerwca b. r. do tutejszego Magistratu.

Z Magistratu miasta Brody, dnia 9. maja 1896.

KOMPLETY OPRAWNE „ŚWIATA W OBRAZACH"
są do nabycia
w Administracji „Dziennika Polskiego"
po zł. 6.30 ct. (z przesyłką pocztową zł. 7)
jak długo zapas wystarczy.

Księgarnia i skład nut G. CENTNERSZWERA
Warszawa, ulica Marszałkowska 143,
ogłasza, iż **najpoczytniejszego** dziś **autora** 1
Wincentego hr. Łosia
wyszły następujące **powieści:**

Tytuł	Tomy	Cena
Dzisiejsze małżeństwa	1 tom,	rs. 1 kop. 80
Jeszcze małżeństwa	1 „	„ 1 „ 80
Wilma	1 „	„ 1 „ 80
Hrabia — Starosta, II. wyd.	2 „	„ 3 „ 60
Jędrzek, 1892	1 „	„ 1 „ 20
Linoskoczka, 1893	2 „	„ 2 „ 40
Wczorajsi, serja I., 1892	1 „	„ 1 „ 50
Nokturn Szopena, 1893	1 „	„ 1 „ 20
Tajemnica 5. pułku węgierskich huzarów, 1892 .	1 „	„ 1 „ 20
Z różnych pułków, 1893	2 „	„ 2 „ 40

prócz tego **najświeższe nowości:**

Tytuł	Tomy	Cena
Nera Polacca, 1895, Lwów	1 tom,	rs. 2 kop. —
Swat, 1895, Lwów, Jakubowski & Zadurowicz . .	1 „	„ 1 „ 80
Zięciowie domu Kohn & Cie, 1895, Warszawa, II. wyd.	2 „	„ 3 „ —
Nemezys życia: Hrabina, 1895, Warszawa . .	1 „	„ 2 „ —
„ „ Aktorka, 1896, Warszawa . .	1 „	„ 2 „ —
High-life Doktor, 1896, Lwów	1 „	„ 2 „ —
Przy naszych dworach, 1896, Warszawa . .	1 „	„ 2 „ —
Wczorajsi, serja II., 1896, Warszawa . .	1 „	„ 2 „ —

Do nabycia we wszystkich księgarniach Królestwa i Galicji.

Skład główny: we Lwowie: u Gubrynowicza i Schmidta
„ „ w Krakowie: u Gebethnera i Sp.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

4% listy hipoteczne koronowe,	4½% pożyczkę krajową galicyjską,
4½% listy hipoteczne,	4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
5% listy hipoteczne premjowane,	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,	5% „ „ bukowińską,
4½% „ Banku krajowego,	4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4% listy Banku krajowego,	4½% „ propinacyjną węgierską,
5% obligacje komunalne Banku krajowego,	4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,

które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje **po cenach najkorzystniejszych.**

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia; zaś zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych,** za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Galicyjski Bank Kredytowy
począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane **będą począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1008 1—?

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.